Rzecz o Karskim
Dodatek „Rzeczpospolitej” i Muzeum Historii Polski
**Sobota – poniedziałek** 19 – 21 KWIETNIA 2014

MUZEUM HISTORII POLSKI

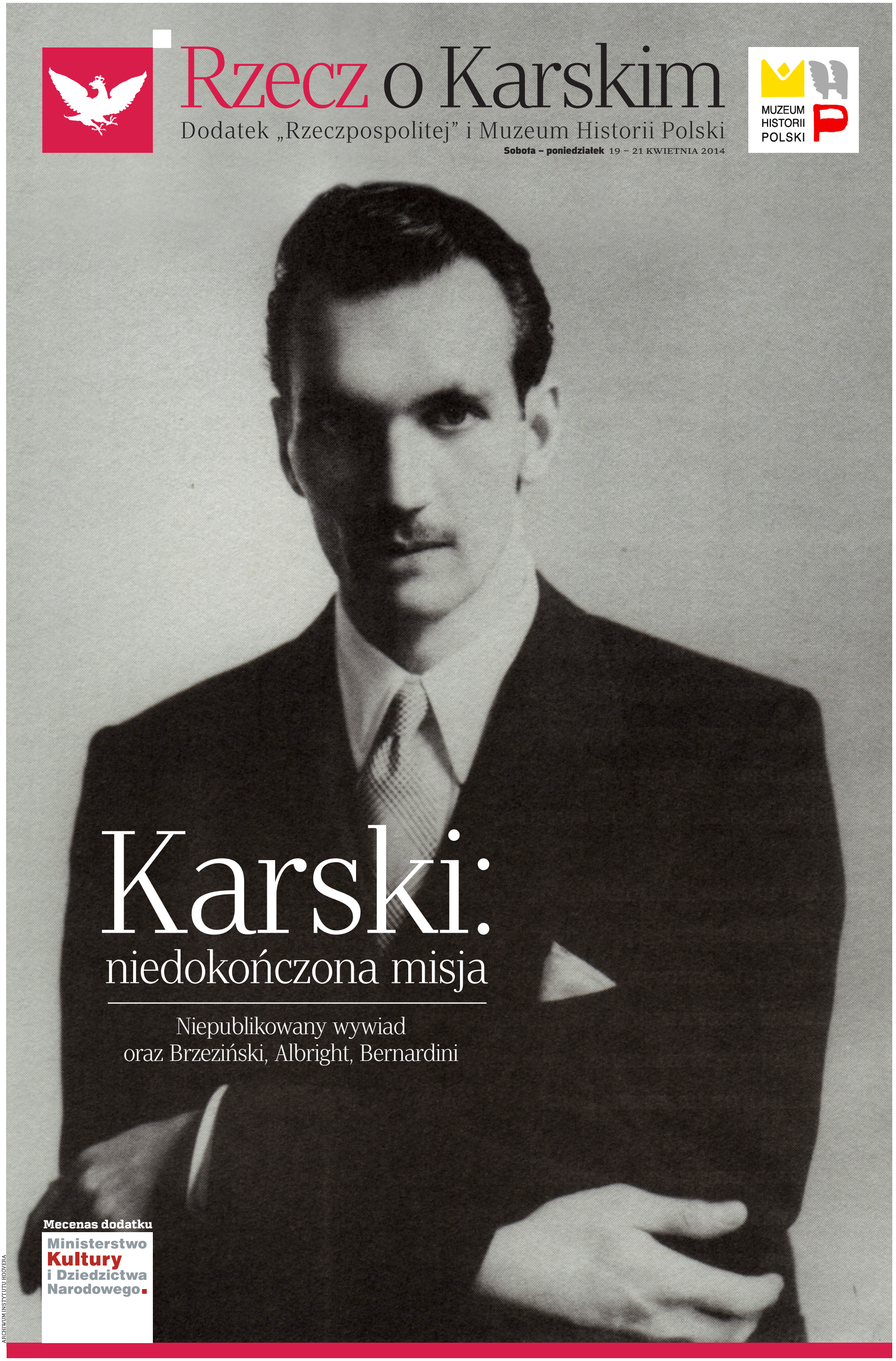

# Karski: niedokończona misja

## Niepublikowany wywiad oraz Brzeziński, Albright, Bernardini

ARCHIWUM INSTYTUTU HOOVERA

**Mecenas dodatku**
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

# Niedokończona misja

BOGDAN ZDROJEWSKI
minister kultury i dziedzictwa narodowego

W 1942 r. Jan Karski wyruszył do Londynu jako emisariusz władz Polskiego Państwa Podziemnego z raportem zdającym sprawę z dokonywanej przez Niemców eksterminacji Żydów. Wcześniej, w trakcie zbierania informacji, miał odwagę m.in. dwukrotnie wchodzić do warszawskiego getta. Raport, który przedstawił dziesiątkom osób, w tym amerykańskiemu prezydentowi Franklinowi D. Rooseveltowi, był na Zachodzie przyjmowany z niedowierzaniem.

Dziś ówczesna obojętność państw alianckich może budzić zdumienie. Czy jednak może dziwić, że tak mało osób potrafiło uwierzyć w tak makabryczną, drobiazgowo zaplanowaną i realizowaną z zimną krwią zbrodnię? Zbrodnię przeciwko ludzkości o charakterze zupełnie precedensowym i wykraczającą poza wszelkie wyobrażenie. Choć może się wydawać, że Karski występował w obronie przegranej sprawy, a wywieziony na Zachód raport nie spotkał się z oczekiwaną przez rząd w Londynie reakcją, to po latach emisariusz znalazł należne sobie miejsce. Jan Karski to bez wątpienia ważna postać historii XX wieku, nie tylko polskiej, nie przypadkiem jest jednym z naszych nielicznych rodaków uhonorowanych najwyższym odznaczeniem amerykańskim – Prezydenckim Medalem Wolności.

Co znamienne, choć najsłynniejszy emisariusz Polskiego Państwa Podziemnego urodził się jako Jan Kozielewski, to do końca życia używał jednego ze swoich okupacyjnych pseudonimów „Jan Karski". Zupełnie tak, jak gdyby chciał powiedzieć światu, że Jego misja jeszcze nie została dokończona.

W związku z setną rocznicą urodzin Polaka, który chciał powstrzymać Holokaust, Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ogłosił rok 2014 Rokiem Jana Karskiego. ■

# Dlaczego Karski

ROBERT KOSTRO
dyrektor Muzeum Historii Polski

Gdyby zapytać przeciętnego Polaka, kto spośród naszych bohaterów II wojny światowej jest najbardziej znany za granicą, miałby problem z odpowiedzią. Nie mieliśmy swojego de Gaulle'a ani Montgomery'ego. Kogoś, kto w istotny sposób zaważyłby na losach wojny. A jednak zwiedzający liczne ekspozycje poświęcone Holokaustowi często trafiają na film pokazujący eleganckiego starszego pana, który żywo, z mocnym polskim akcentem opowiada o swojej wizycie w warszawskim getcie. O rozmowach z przedstawicielami partii żydowskich, o spotkaniach z prezydentem Franklinem D. Rooseveltem i sędzią Sądu Najwyższego USA Felixem Frankfurterem. To Jan Karski, emisariusz polskiego Państwa Podziemnego, człowiek, który przekazał rządowi na uchodźstwie naoczne świadectwo i raport na temat zagłady Żydów. Karski nie był jedynym świadkiem Zagłady, ale tylko on dotarł do najwyższych przedstawicieli władz alianckich i próbował skłonić ich do przeciwdziałania zbrodniom niemieckim. Prowadził też działalność na rzecz uświadomienia zagranicznej opinii publicznej prawdy o okupowanej Polsce i działalności Państwa Podziemnego, czemu służyła m.in. publikacja w 1944 roku książki „Tajne państwo", która stała się bestsellerem w USA.

Jan Karski wymaga upamiętnienia i popularyzacji, bo udowodnił swoim życiem, że można zachować człowieczeństwo w obliczu najtrudniejszych nawet wyzwań – wojny, zbrodni i nienawiści. Jego postać wiąże też tragedię Żydów z dramatyczną historią okupowanej Polski i pozwala na przełamywanie stereotypów dotyczących wzajemnych relacji. Karski stanowi przykład, jak można być patriotą, chrześcijaninem, człowiekiem wiernym własnej Ojczyźnie, odrzucając zarazem nienawiść i ciasny nacjonalizm.

W ostatnich latach życia legendarny kurier został uhonorowany przez władze Państwa Izrael i Polski, pośmiertnie przez USA. Jednak jego dzieje wciąż są zbyt mało znane. Dlatego Muzeum Historii Polski od czterech lat prowadzi program „Jan Karski – niedokończona misja". Cieszymy się, że nasza inicjatywa zyskała tak wielu sojuszników i że Sejm RP ogłosił rok 2014 Rokiem Jana Karskiego. Dzięki temu jest szansa, że tę niezwykłą postać wyryjemy w materiale trwalszym od spiżu. W ludzkiej pamięci. ■

Rzecz o Karskim
Redakcja **Mariusz Cieślik;** współpraca **Elżbieta Lichocka,** Muzeum Historii Polski; redaktor graficzny **Kamil Skradaj**
RZECZPOSPOLITA

To, co przydarzyło się Janowi Kozielewskiemu w młodości, w zasadzie jest dobrym materiałem na pomnik II Rzeczypospolitej. Kraju oferującego półsierocie z ubogiej łódzkiej rodziny szlify podchorążego rezerwy, stypendia i staże w całej Europie, możliwość studiowania prawa na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, a wreszcie karierę dyplomatyczną. Oczywiście – jak to zwykle w życiu bywa – decydujące były zdolności samego młodzieńca, ale nie bez znaczenia opieka starszego brata Mariana. W latach 30. XX wieku był on wysokim oficerem Policji Państwowej, a po śmierci ojca wspieranie Jana uważał za swój obowiązek.

Z przedwojennych zdjęć uśmiecha się do nas mężczyzna elegancki i przystojny, pieszczoch losu, jak pisał o sobie Czesław Miłosz. Dość zresztą sięgnąć do sceny otwierającej „Tajne państwo", zbeletryzowaną wojenną opowieść Karskiego, by odnieść wrażenie, że znaleźliśmy się w środku scenariusza jednej z przesłodzonych komedii filmowych międzywojnia. „Noc 23 sierpnia 1939 roku zeszła mi na wesołej zabawie. Wydawał ją syn ambasadora Portugalii w Warszawie, Susa de Mendes. Miał około 25 lat i był moim rówieśnikiem. Był też szczęściarzem – bratem pięciu pięknych i czarujących sióstr. Dość często widywałem jedną z nich i dlatego nie mogłem wprost doczekać się naszego wieczornego spotkania. Nastrój zabawy był wesoły i beztroski".

Oczywiście trzeba pamiętać, że to relacja pisana w roku 1944 dla amerykańskiego masowego czytelnika, który nie zna jeszcze relacji z gruzowiska, jakim stała się Europa. A zarazem, jeśli spojrzeć na ten sielankowy prolog nieco bardziej podejrzliwie, nietrudno dostrzec przedsmak, zapowiedź tego, co dla młodego Kozielewskiego-Karskiego szykował los. Bo tej samej nocy zostaje przecież zmobilizowany. Po wrześniowej klęsce, kiedy nawet nie powąchał prochu, ląduje w sowieckim obozie dla internowanych, skąd udaje mu się wydostać dzięki mało znanemu punktowi w pakcie Ribbentrop-Mołotow pozwalającemu na powrót do Polski jeńców pochodzenia niemieckiego. Jego rodzinna Łódź to już część Rzeszy, a w sowieckim bałaganie nie sprawdzają fałszywych informacji. W listopadzie 1939 roku ucieka z transportu i trafia do Warszawy. Tapety w salonie państwa Mendes zostały już przez ten czas osmalone.

## Pieszczoch na zgliszczach

Warszawa to w tym czasie miasto bez szyb, gdzie przewalają się tłumy uchodźców z ziem wcielonych do Rzeszy, odbywają pierwsze łapanki (11.11.1939) i uliczne egzekucje. A jednak w tym samym czasie rozpoczyna się życie konspiracyjne – mimo świadomości klęski i osamotnienia w świecie, w którym zawiedli sojusznicy. Dzieje się to w cieniu wielkiego sporu o przyczyny wrześniowej porażki, którego konsekwencją jest rozłam na dwa obozy: wierny tradycji Piłsudskiego i antysanacyjny. Poza granicami Polski spór ten już w pierwszych tygodniach zaowocuje internowaniem większości ekipy rządowej w Rumunii, włącznie z prezydentem Ignacym Mościckim i Naczelnym Wodzem Edwardem Rydzem-Śmigłym; sporami o wyznaczenie ich następców; wreszcie – wyraźnie antysanacyjną orientacją nowego premiera generała Władysława Sikorskiego. W kraju te podziały okazują się jeszcze żywsze, nakładają się na nie w dodatku ambicje montowania własnych formacji zbrojnych i struktur podziemnych. Ocalali i pozostali w kraju oficerowie, adwokaci, posłowie, którzy w ogromnej większości nie posiedli jeszcze „sztuki konspirowania", powołują dziesiątki inicjatyw. Gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski postawiony na czele pierwszej „ogólnokrajowej" struktury konspiracyjnej, Służby Zwycięstwu Polski (SZP) w żaden sposób nie był w stanie ich kontrolować.

W krąg jednej z takich inicjatyw trafia Jan Karski, docierając za pośrednictwem swojego brata Mariana, wówczas stołecznego komendanta „granatowej" policji, do Centralnego Komitetu Organizacji Niepodległościowych (CKON). Na czele dumnie brzmiącej, lecz po trosze kanapowej struktury stoi Ryszard Świętochowski, przedwojenny działacz ludowców działający na podstawie... upoważnienia wydanego jeszcze we wrześniu 1939 przez generała Sikorskiego. Dystansuje się on od SZP jako struktury zbyt sanacyjnej i zabiega o godność delegata rządu na kraj. Paradoksalnie młody Karski, już namaszczony przez CKON na „posłańca do Sikorskiego", przygotowuje raport o sytuacji w kraju wspólnie z bratem, który uważa się za piłsudczyka i pragnie za pośrednictwem Jana dotrzeć do takich środowisk we Francji.

Na razie, jesienią 1939, Jan Karski zdobywa pierwsze szlify kurierskie, odwiedzając ziemie wcielone do Rzeszy (Poznań) i rodzinną Łódź, przekradając się przez kordon niemiecko-sowiecki do Lwowa, podróżując po Generalnej Guberni od Lublina po Kraków. Relacja – zarówno jej pierwsza wersja spisana jeszcze w kraju w grudniu, jak i druga zaprezentowana rządowi Sikorskiego w Angers w lutym 1940 roku – ujawnia to, co biograf Karskiego Andrzej Żbikowski określił mianem „talentu analityka". Zdolność do wychwycenia elementów najistotniejszych i ukrytych prawidłowości, a zarazem przekazania symbolicznych scen. Dwa zdania z raportu mówiące o pierwszym etapie podróży kuriera do Krakowa („W ogóle Generalne Gubernatorstwo robi wrażenie obszaru, na którym dokonywają się niekończące się wędrówki mieszkańców. Nieomal każdy kogoś szuka lub radby kogoś znaleźć...") pokazują Polskę po wrześniu lepiej niż niejedna powieść.

Misja Karskiego nie ogranicza się jednak do spisania obrazów i wrażeń: odbywa rozmowy z przedstawicielami najważniejszych środowisk politycznych skupionych wokół CKON – ludowców, socjalistów, kilku ugrupowań endeckich – z których każdy zobowiązuje go do możliwie wiernego przekazania relacji „swoim", tworzącym środowiska polityczne przy rządzie Sikorskiego w Angers. Sam kurier po latach określał swą rolę mianem „płyty gramofonowej".

26-latek rusza do Krakowa w połowie stycznia 1940 roku. Tu ważna uwaga: nie był pierwszym „kurierem", może nawet nie dziesiątym. Trasą przez Tatry, wtedy jeszcze względnie bezpieczną, wędrowały w tym czasie setki żołnierzy, często ochotników usiłujących się dostać do wojska polskiego. Pierwszą placówkę zajmującą się wyłącznie przerzucaniem kurierów stworzono w Budapeszcie już w połowie października 1939 roku. Już jesienią wysłannicy podziemia przedzierali się również przez pozostające pod sowiecką okupacją Karpaty Wschodnie (słynni „biali kurierzy" opisani później przez Tadeusza Chciuka-Celta), przez państwa bałtyckie, a nawet przez Niemcy. Przed Karskim do ekipy Sikorskiego dotarli z kraju w misji kurierskiej m.in. Stanisław Sosabowski i Nina Grudzińska, wrócili przed nim z kolei do Warszawy m.in. Władysław Gieysztor i Konstanty Wołosiewicz. Służby kurierskie rozbudowywano przez całą II wojnę światową, ich obsługą zajmowały się ponad 2 tysiące osób. Kurierzy wędrowali z bronią, z pieniędzmi, w misjach wywiadowczych, wysyłani przez poszczególne służby, nieraz również partie. Większość wypełniła swoją służbę anonimowo. Tych kilka powszechnie kojarzonych nazwisk – obok Karskiego są to przede wszystkim Jan Nowak-Jeziorański i Jerzy Lerski – zostało zapamiętanych za sprawą swoich talentów literackich, ale też ze względu na szczególną wagę misji. Byli nie tyle kurierami, ile emisariuszami politycznymi mającymi za zadanie koordynować współpracę między rządem na uchodźstwie a krajem.

## Żyletka i cena krwi

Czy Karski zdawał sobie sprawę z wagi politycznej swojej misji? Mimo śmiertelnego ryzyka, najbardziej traumatycznym doświadczeniem okazało się tym razem otarcie nóg w nierozchodzonych butach narciarskich. Poza tym podróż minęła luksusowo: głównie w pociągu pierwszej klasy z Budapesztu przez Belgrad, Zagrzeb i Mediolan do Modane na granicy francuskiej.

Rysujący się dramat daje o sobie znać w jednym bodaj momencie jego misji: gdy spisuje raport „Zagadnienie żydowskie w kraju" i informuje nie tylko o represjach czy o kolaboracji części ludności żydowskiej z Sowietami (te fakty znane były rządowi polskiemu w Angers już wcześniej), ale rozważa też możliwości stworzenia przez hitlerowców na ziemiach polskich „czegoś w rodzaju rezerwatu". Poza tym celnie zauważa, że emocje antysemickie mogą stanowić fundament „wąskiej kładki, jedynej, na której spotkać się mogą Niemcy i duża część polskiego społeczeństwa".

Z powrotem do kraju Karski czeka aż do kwietnia, nieświadom dokonujących się w tym czasie przetasowań i dramatów: w Warszawie powstaje Polityczny Komitet Porozumiewawczy (PKP), czyli cywilna struktura Związku Walki Zbrojnej, aresztowani zaś zostają liderzy konspiracyjnego CKON. Kurier z Angers nie zdoła więc spełnić pierwszej części swojej misji, czyli umocnić pozycji tej struktury. Wywiąże się jednak doskonale z drugiej: przekaże liderom PPS, ludowcom i endecji, jak według premiera Sikorskiego delegat rządu ma współpracować z konspiracją wojskową i politykami.

Już w czerwcu 1940 roku rusza w trzecią misję, tym razem pod pseudonimem „Witold" i z mandatem nie jednego środowiska politycznego, lecz Państwa Podziemnego. Rozmowy z nestorami polskiej polityki – Kazimierzem Pużakiem, Aleksandrem Dębskim, Stefanem Korbońskim – się powiodły, struktury cywilne krzepną. Przez Kraków i Nowy Sącz trafia do Piwnicznej i z AK-owskim przewodnikiem Franciszkiem Musiałem rusza przez Małe Pieniny w kierunku Starej Lubowli. Udaje im się przejść niemal całą Słowację. 20 kilometrów od granicy węgierskiej zdradza ich gospodarz chałupy, w której nocują. Opis przesłuchań i tortur w preszowskiej siedzibie Gestapo, umieszczony w „Tajnym państwie", był pewnie jednym z pierwszych, z jakimi zapoznawał się czytelnik amerykański. Jest może bardziej „filmowy" niż to, co znamy z autentycznych relacji tych, którzy przeżyli. Ale nawet w tej sytuacji udaje się Karskiemu uciec przed patosem: „Nie urodziłem się widać na bohatera, który, katowany, do końca wytrzymuje i umiera z imieniem ojczyzny na ustach. Jedynym słowem, które wypełniało mój umysł i zwielokrotnione pchało się na usta, było



# Wszystkie misje Karskiego

WOJCIECH STANISŁAWSKI

**Z pierwszą wyruszył z okupowanej Polski do Francji w styczniu 1940 roku. Z kolejną wrócił do kraju parę miesięcy później. Trzecia omal nie zakończyła się tragicznie w katowni Gestapo. Ocalony, ruszył w roku 1943 z najgłośniejszą misją czwartą. W piątej pozostał do końca.**

obrzydliwość" – komentuje swoją decyzję o samobójstwie, na które zdecydował się, by uniknąć dalszych tortur.

Został odratowany, a następnie przerzucony do szpitala w Nowym Sączu. Oczywiście po powrocie do zdrowia czekał go ciąg dalszy śledztwa – i do tego Państwo Podziemne postanowiło nie dopuścić. Zbyt ważny był i zbyt wiele wiedział „Witold". Odbijanie ze szpitali można by uznać za polską tradycję konspiracyjną – w podobny sposób odzyskał wolność u progu XX wieku Józef Piłsudski więziony w Petersburgu, w stanie wojennym umknął w ten sposób Służbie Bezpieczeństwa Jan Narożniak – tym razem jednak cena, jaką przyszło zapłacić, była wyjątkowo wysoka. Po ucieczce więźnia Gestapo rozstrzelało aż 32 osoby. Doktor Jan Słowikowski, który kierował przygotowaniami do ucieczki, ocalał. Zmarł dopiero przed czterema laty. Ale pamięć ofiary, jaką zapłacili za jego wolność podziemie, podobnie jak pamięć tortur, jakim został poddany, nigdy nie opuściła Karskiego.

Być może dlatego nie odnajdował się w zwyczajnej pracy podziemnej, do której został przydzielony po rekonwalescencji (nasłuch radiowy czy prowadzenie akcji „N", czyli adresowanej do Niemców kampanii propagandowej). Za to chętnie zgłosił się na kolejną misję.

Przygotowania do czwartej misji rozpoczyna Karski w czerwcu 1942 roku: kilkakrotnie spotyka się z ciężko już wówczas chorym delegatem rządu na kraj Cyrylem Ratajskim. Usiłuje wyważać racje cywilnego i wojskowego pionu Państwa Podziemnego, które miały tendencję do wchodzenia w spór, a jako że po preszowskiej wpadce nie chce obciążać się posiadaniem mikrofilmu, usiłuje zapamiętać dziesiątki stron raportów.

Jednocześnie spotyka się z przedstawicielami środowisk żydowskich: w pierwszej kolejności z Leonem Feinerem z podziemnego Bundu. Zagłada już trwa. Niemcy są coraz bliżsi wymordowania niemal wszystkich polskich Żydów. Karski zostaje przerzucony do jednego z obozów koncentracyjnych. Przez lata sądził (i taką informację przekazywał w dobrej wierze na Zachodzie), że trafił do Bełżca, czyli pierwszego stworzonego na terenie naszego kraju obozu śmierci. W rzeczywistości, jak dziś wiemy, w mundurze ukraińskiego strażnika przez kilka godzin patrzył na sceny rozgrywające się na rampie przeładunkowej w małym obozie przejściowym w pobliżu Bełżca, w Izbicy Lubelskiej („Izbica, Izbica, żydowska stolica" – nucono w międzywojniu). Wie już o mordach w Sobiborze i Treblince. Feiner, związany również z ŻOB, wprowadza go w ostatnich dniach sierpnia zakonspirowanym tunelem łączącym piwnice dwóch kamienic przy ulicy Muranowskiej do warszawskiego getta, gdzie zobaczy polowanie na ludzi i leżące przy krawężniku niepochowane nagie zwłoki.

„Obraz nie z tego świata" – napisze o tym po latach. Przez Berlin, Brukselę, Pireneje, Madryt i Gibraltar wędruje do Londynu przeszło dwa miesiące: od połowy września do końca listopada. Podczas pierwszego spotkania z premierem Stanisławem Mikołajczykiem 27 listopada – wbrew oczekiwaniom rozmówcy mającego swoje kalkulacje polityczne, prowadzącego rozpaczliwą grę o uznanie racji Polski przez coraz bardziej obojętnych aliantów – zaczyna natychmiast mówić o tym, co zobaczył na Muranowskiej.

Kolejne relacje składa prezydentom (Polski – Władysławowi Raczkiewiczowi, a kilka miesięcy później Stanów Zjednoczonych – Rooseveltowi), ministrom i szefom wywiadu, amerykańskim biskupom i rabinom, Arthurowi Koestlerowi i Herbertowi Wellsowi. W lutym 1944 roku rozpoczyna kilkumiesięczną podróż po USA, przygotowuje do druku książkę „Tajne państwo", która staje się bestsellerem i jednym z najważniejszych dla opinii publicznej w USA świadectw zbrodni niemieckich.

Te i późniejsze działania Karskiego wolno chyba określić mianem piątej misji. Zakończył ją 13 lipca 2000 roku, w wieku 86 lat. ■

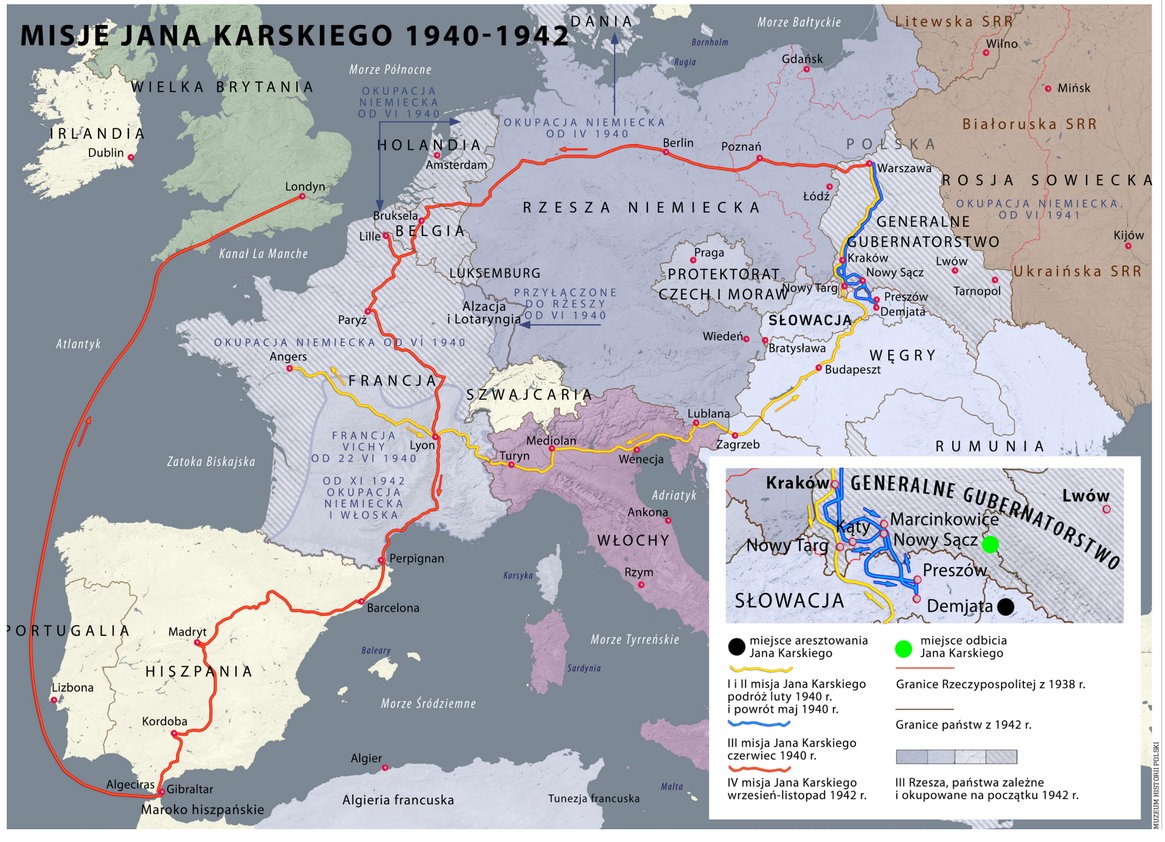

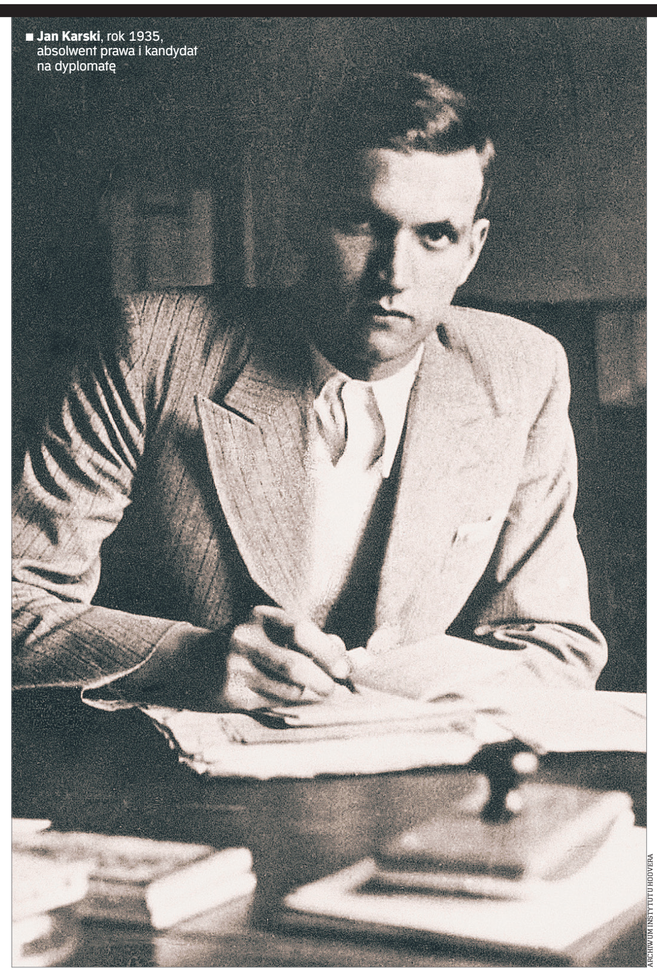

■ **Jan Karski**, rok 1935, absolwent prawa i kandydat na dyplomatę

ARCHIWUM INSTYTUTU HOOVERA

# Zachód mi nie wierzył

## z Janem Karskim rozmawia Marian Marek Drozdowski

**Czym zajmowałeś się przed wojną?**

Jan Karski: Skończyłem w Łodzi gimnazjum. Potem studiowałem prawo dyplomatyczne we Lwowie. Ponieważ pochodzę z ubogiej rodziny, starałem się o różne stypendia. Dzięki temu pojechałem do Niemiec i do Rumunii. Po studiach, jak wszyscy, poszedłem do wojska na rok. Do Włodzimierza Wołyńskiego. Skończyłem podchorążówkę w 1936 roku jako prymus, dostałem nawet szablę od prezydenta.

**Co się z nią stało?**

Została w Polsce. Zresztą, wyobraź sobie, że z tą szablą poszedłem na wojnę. Po wojsku zacząłem myśleć o pracy w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Udało mi się zdobyć stypendium Ligi Narodów w Genewie, podczas którego miałem napisać pracę na tematy demograficzne. Później trafiłem na placówkę do Londynu, a stamtąd odwołano mnie do ministerstwa na tzw. wielką praktykę. Skończyłem ją w styczniu 1939 roku. Powołanie do wojska dostałem 23 sierpnia 1939 roku w ramach tzw. cichej mobilizacji [zorganizowanej wbrew zaleceniom zachodnich aliantów – red]. Skierowano mnie do jednostki w Oświęcimiu. Dla mnie i moich kolegów wojna trwała mniej więcej dwie godziny. Zbombardowali nas z powietrza i było po 5. dywizjonie. Od tej pory cofaliśmy się na wschód. W pierwszych dniach jeszcze jako quasi-oddziały, potem już zupełnie bezładnie. W ciągu całej kampanii wrześniowej nigdy nie walczyłem ani nie widziałem Niemca. Tylko bombardowania, chaos, miliony uciekinierów. To było dla mnie straszne upokorzenie. 17 września doszliśmy do Przemyśla, a tam czekała na nas Armia Czerwona. Krzyczeli: „Nie bójcie się, razem idziemy na Niemca", a potem zażądali złożenia broni. Wzięli nas do niewoli. Trafiłem do miejsca, które nazwaliśmy Kozielczynami, dziś sądzę, że był to Kozielsk.

**Skąd wysłano oficerów do Katynia.**

Tak. Ale ja szybko się stamtąd wydostałem, bo dowiedziałem się o istnieniu umowy między Ribbentropem i Mołotowem. Pozwalała ona jeńcom polskim pochodzenia białoruskiego i ukraińskiego przechodzić na stronę rosyjską, jeśli tego chcieli. Tylko żołnierzom, nie oficerom. Podobną możliwość mieli jeńcy Armii Czerwonej, którzy byli pochodzenia niemieckiego albo urodzili się na terenach włączonych do Rzeszy. A ja jestem z Litzmannstadt.

**Czyli z Łodzi.**

Tak, a to już były tereny inkorporowane. Po prostu żałowałem, że jestem pochodzenia niemieckiego, i ukryłem swój stopień oficerski. W Przemyślu nas wysadzili. Wymiana odbyła się na moście. Ci, co szli do Niemców, wrzeszczeli na tamtych: „Czyście zwariowali? Gdzie do diabła idziecie?". Druga strona reagowała dokładnie tak samo. Oczywiście, po stronie niemieckiej była doskonała organizacja, więc wolałem nie kłamać. Mówię, że jestem Polakiem, a przysłali mnie tutaj, bo urodziłem się w Łodzi. Trafiłem do obozu przejściowego, skąd mieliśmy jechać na roboty w kierunku Prus Wschodnich w bydlęcych wagonach. W okolicy Kielc wyskoczyłem z pociągu, zresztą z kilkunastoma innymi. To nie było trudne, przy prędkości 30 kilometrów na godzinę, a ja zawsze byłem wysportowany. I od razu trafiłem do Warszawy. To musiało być w połowie listopada 1939 roku.

**Jak trafiłeś do antyhitlerowskiej konspiracji?**

Przypadkowo. Zaczęło się od tego, że nie miałem dokumentów. Zwróciłem się do jednego z moich przedwojennych przyjaciół Gintowt-Dziewałtowskiego, żeby mi pomógł. Okazało się, że miał związki z konspiracją i zdobył dla mnie dokumenty. Tyle że po dwóch–trzech tygodniach poprosił, żebym je zwrócił, bo ktoś inny ich potrzebuje. Ale gdybym wstąpił do organizacji, mógłbym je zatrzymać. Uznałem, że to dobry pomysł, i związałem się z grupą, z której później wyłoniła się Służba Zwycięstwu Polski, Związek Walki Zbrojnej i w końcu Armia Krajowa.

**A jak zaczęły się twoje misje?**

Sam zaoferowałem, że pojadę jako kurier do rządu we Francji. Znałem dobrze Europę i języki. Pierwsza organizacja, która mnie wysłała, była skupiona wokół Ryszarda Świętochowskiego. Chodziło o to, aby ustalić relacje między rządem emigracyjnym a podziemiem. Żeby coś znaczyć w obozie aliantów, musieliśmy stworzyć konspirację. Po stronie gabinetu Sikorskiego miały być finanse, kontakty z sojusznikami, zaopatrzenie w broń. No i decyzje, kto ma być delegatem rządu na kraj: wojskowym i cywilnym. Moja misja dotyczyła przede wszystkim tej ostatniej kwestii. Dotarłem do Paryża mniej więcej w końcu grudnia 1939 roku: z Zakopanego do Koszyc przez Tatry przedostałem się na nartach. Wtedy to były Węgry, kraj neutralny, ale przyjazny Polsce. Nasz rząd miał tam swoją delegaturę. Dali mi fałszywe dokumenty, dzięki którym bez problemów dojechałem do granicy francusko-włoskiej i udałem się do Angers. Ministrem do spraw krajowych był wtedy prof. Stanisław Kot. Po zdaniu wszystkich raportów, dwa miesiące później, zaproponowano mi powrót w tym samym charakterze do kraju. Moja główna misja polegała na przekazaniu stanowiska rządu, że zgodzi się na każdego delegata, ale musi być jednomyślna zgoda partii politycznych. To znaczy w tym momencie ludowców, endecji i PPS. Gen. Sikorski był spowinowacony ze Świętochowskim i godził się na jego nominację, ale partie były przeciwko. On później sam próbował się skontaktować z premierem, tyle że Niemcy złapali go na Słowacji i zamordowali. Do kraju wróciłem w kwietniu 1940. Ponieważ liderzy porozumienia stronnictw mieli do mnie zaufanie, zapytali mnie, czy zgodziłbym się ponownie jechać do Francji z ustaloną kandydaturą na delegata rządu. Miałem też przekazać plany stworzenia organizacji wojskowej, która byłaby przedłużeniem Polskich Sił Zbrojnych ze wszystkimi państwowymi uprawnieniami do mobilizacji czy rekrutacji. Zapytano mnie wtedy, czy chciałabym wykonywać funkcję ściśle kurierską bez prawa do mojej własnej opinii. Podjąłem się tego. Miałem doskonałą pamięć.

**Żadnych zapisków nie miałeś?**

Wszystko miałem w głowie. Z jednym wyjątkiem, co prawie mnie zgubiło. Jechałem z Warszawy na Nowy Sącz przez Kraków, miałem tam umówione spotkania, m.in. z Borem-Komorowskim. Od jednego z rozmówców dostałem mikrofilm. I tak aresztowało mnie gestapo w Preszowie na Słowacji. Zdołałem go zniszczyć, ale wtedy sam się zdekonspirowałem i zaczęły się tortury. Trwały tak długo, że próbowałem podciąć sobie żyły. Ale strażnicy mnie uratowali. Potem gestapowcy przewieźli mnie półżywego do Nowego Sącza. W tamtejszym szpitalu dzięki doktorowi Słowikowskiemu nawiązałem kontakt z Józefem Cyrankiewiczem [późniejszym premierem PRL, który był wtedy aktywnym działaczem PPS w podziemiu – red]. Przekazałem przez łączniczkę: albo mnie ratujcie, albo dajcie mi truciznę, bo tortur dłużej nie wytrzymam. Ona dostarczyła mi kapsułkę z cyjankiem, ale powiedziała też, że będą mnie próbowali stamtąd wyciągnąć. I rzeczywiście. Przekupili jednego z folksdojczów. Później umieszczono mnie w majątku państwa Sławików w górach. Kiedy po kilku miesiącach trochę się wykurowałem, wróciłem do Krakowa. Zaangażowano mnie do pracy w komórce N. To była dywersja propagandowa skierowana do Niemców. Ale wkrótce nadeszła okropna wsypa. Wiosną 1941 aresztowano szefa sztabu, najbliższego współpracownika Bora-Komorowskiego. Wpada Cyrankiewicz, który jest potem poddawany strasznym torturom, i mimo kilku prób nie udaje się go uwolnić. Bór-Komorowski decyduje się opuścić Kraków, jedzie do Warszawy, gdzie zostaje zastępcą komendanta głównego AK. Po paru tygodniach idę w jego ślady. Trafiam do BIP [Biura Informacji i Propagandy – red.] Armii Krajowej. Tam zajmuję się nasłuchem BBC, jako że dobrze znam angielski. W 1942 przychodzi nowa inicjatywa. Jest oficjalny delegat rządu i porozumienie stronnictw. Mają do mnie zaufanie: wygrzebałem się z wiezienia, nie wydałem nikogo mimo tortur, pytają mnie, czy chcę jechać do Londynu i z powrotem.

**Z jakimi przywódcami miałeś wtedy do czynienia?**

Wszystkie cztery partie, bo kolejną było Stronnictwo Pracy, dały mi swoje materiały. Za zgodą delegata rządu. Miałem je przekazać bez wyrażania własnych opinii. Do Anglii dotarłem bez wielkich trudności. Cała historia trwała 21 dni. Jako robotnik francuski pojechałem zupełnie legalnie z Warszawy do Paryża. Przed wojną wiele razy byłem nad Sekwaną, znałem język, ale problemem był mój okropny polski akcent. W końcu jeden z moich przyjaciół, dentysta, dał mi dwa zastrzyki, skutkiem tego okropnie spuchła mi gęba, więc moja wymowa się tłumaczyła.

**We Francji miałeś jakąś misję?**

Nie. Dostałem tam jakieś dokumenty i odstawili mnie do Perpignan, na granicę z Hiszpanią. Przewodnik odstawił mnie bez żadnych przeszkód do Barcelony, gdzie skontaktowałem się z wywiadem angielskim. Samochód corps diplomatique zawiózł mnie do Madrytu, no i potem przez morze na Gibraltar. A tam traktują mnie jak wielkiego dygnitarza. Nawet gubernator mnie przyjmuje. Wsadzają mnie do liberatora i przerzucają do Londynu, do którego docieram na przełomie listopada i grudnia 1942. Znowu trafiam pod skrzydła prof. Kota, który odpowiada za wszystkie kontakty z krajem. Ponieważ wiozę polecenia od olbrzymiej liczby organizacji i ludzi, nie wolno mi się z nikim widywać. Chodzi o to, żeby uniknąć intryg i nieporozumień. I znowu raportuję. Czasami na identyczne pytanie daję zupełnie różne odpowiedzi. Socjaliści np. zapewniają swoich towarzyszy: nie miejscie najmniejszych wątpliwości, tym razem klasa robotnicza przejmie władzę w kraju. Ludowcy mi mówią, że tym razem to chłopi będą rządzić po wojnie. Czyli zwyczajny polski bałagan.

**Ale pozwól, że wrócimy do historii. Jesteśmy przed trzecią misją. To wtedy skontaktowałeś się z reprezentantami ludności żydowskiej, którzy współpracowali z rządem.**

Tak. Przed wyjazdem z Polski przywódcy żydowscy związani z Bundem i syjonistami dwukrotnie przemycili mnie do getta warszawskiego i raz do Bełżca [Karski się myli, to była Izbica Lubelska – red.]. To był obóz przejściowy, w tym czasie już w fazie likwidacji. Trafiłem tam jako ukraiński milicjant. Przywódcy społeczności żydowskiej powiedzieli mi: jedzie pan do świata anglosaskiego, a tam najważniejszym argumentem jest móc powiedzieć, że się osobiście to wszystko widziało. Oni są pragmatyczni. Raporty do nich nie przemawiają. Zgodziłem się. Informacje na temat zagłady Żydów polskich miałem przekazać rządowi polskiemu, wszystkim partiom, ale także Brytyjczykom. Najwyżej udało mi się dojść do szczebla ministra spraw zagranicznych, Anthony'ego Edena. Ze względu na kalendarz premiera nie zgodził się, żebym rozmawiał z Churchillem. Ale zapewnił mnie, że wszystko zostanie przekazane gabinetowi wojennemu, najwyższej wtedy instancji. I z dokumentów wynika, że dotrzymał słowa. Spotykałem się też z Selbornem, który był odpowiedzialny za współpracę z organizacjami podziemnymi w całej Europie. Rozmawiałem z przywódcami konserwatystów i Partii Pracy. Z wybitnymi osobistościami, takimi jak H.G. Wells, umówił mnie z nim Antoni Słonimski. Kontaktowałem się ze wszystkimi środowiskami, które mogły być pomocne w sprawach żydowskich: politykami, finansjerą, osobistościami. To mi zabrało przynajmniej trzy miesiące. Pisanie tych niekończących się referatów, powtarzanie tych samych rzeczy.

**Gdzie się dowiedziałeś o bohaterskim powstaniu w getcie?**

Już za granicą. W Londynie. Jedno z poleceń z Bundu było takie, że mam raportować, że się coś szykuje, że młodzież buntuje się w getcie. Jeżeli nic nie można zrobić, oni przynajmniej chcą walczyć.

**Ratować honor.**

Tak. Chcą zginąć w walce. Zwracali się do AK po broń i te negocjacje nie szły dobrze. Rozmawiałem o tym z Grotem-Roweckim i on mi mówi: nie ma w tej kwestii żadnego konfliktu. Ale problem jest taki. Ja jestem dowódcą Armii Krajowej, mam mało broni, a jestem odpowiedzialny za działania wojskowe. Każdy pistolet jest dla mnie cenny. Moje zadanie nie ma ani celów politycznych, ani moralnych. Z całego serca chciałbym wesprzeć walkę Żydów. Stali się ofiarami niewyobrażalnej zbrodni, ale z punktu widzenia wojskowego to jest beznadziejne. Oni wszyscy zginą, nie ma dla nich żadnej szansy w tym starciu. Jeśli chodzi o ratowanie Żydów, to i tak pomagamy, jak możemy. Ale broń dla powstania w getcie to decyzja czysto wojskowa. Podziwiam ich bohaterstwo, ale chcę, żeby tę kwestię rozstrzygnął generał Sikorski. To była jedna z moich misji. Poszedłem z tym do

> Roosevelt powiedział mi: „Granice Polski ulegną zmianie. Na wschodzie i zachodzie".

Sikorskiego. Wysłuchawszy, co mam do powiedzenia, mówi: „panie poruczniku, wiem, że pan wraca do kraju. Chcę, żeby pan wiedział w swoim sumieniu, że podjęta zostanie decyzja sprawiedliwa. Taka, która oddaje sprawiedliwość wszystkim obywatelom Polski". Dał mi do zrozumienia, że wesprze powstanie.

**Bo jest premierem wszystkich Polaków.**

Tak. Kiedy już wszystko przekazałem Anglikom i naszemu rządowi, po jakichś trzech miesiącach pojawia się pomysł, żebym jechał do Waszyngtonu, gdzieś tak na przełomie lipca i sierpnia 1943 roku. Okazuje się, że mam się spotkać z prezydentem Rooseveltem.

**Jak przebiegła twoja wizyta u Roosevelta?**

Spotkanie miało trwać 20 minut, a w końcu rozmawialiśmy godzinę dłużej. Pamiętam to tak dobrze, bo polski ambasador Ciechanowski, który mi wtedy towarzyszył, powiedział: „Idziesz na rozmowę do najpotężniejszego człowieka świata. Każde słowo się liczy, uważaj, skoncentruj się na najważniejszych sprawach, żebyś nie stracił nawet minuty". Ciechanowski uprzedził, że będzie ze mną, bo według protokołu musi mnie wprowadzić, ale nie będzie się odzywał. Prezydent mnie wita słowami: „Wiem, kim pan jest, wiem, co pan robi. Przypuszczam, że naród polski wie, że ma we mnie przyjaciela. Co mi pan ma do powiedzenia, co pan uważa, że prezydent Stanów Zjednoczonych powinien

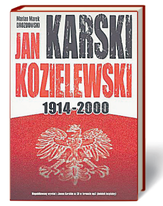

**Jan Karski Kozielewski 1914 – 2000**
*Marian Marek Drozdowski*

wiedzieć". Mówi bardzo oficjalnie. On sam jest uroczym człowiekiem, wspaniałym aktorem, jego kalectwo wydaje się zupełnie niewidoczne. Właściwie nie Amerykanin do mnie mówił, ale po prostu przywódca ludzkości. Miał taki styl, że jest ponad wszystko. Ja oczywiście byłem do tej rozmowy przygotowany. Przede wszystkim mówię mu, dlaczego ruch podziemny pojawił się w Polsce w takiej formie. Wyjaśniam, że jesteśmy oficjalną organizacją. W wielu wypadkach nakładamy podatki, mobilizujemy oficerów do wojska czy do rezerwy. To jest państwo polskie. Rząd i zagranica. Przechodzimy do metod niemieckich: niszczenie, mordy, eksterminacja Polaków. Potem problem żydowski. W pewnym momencie Roosevelt mówi: „Granice Polski ulegną zmianie. Na wschodzie i zachodzie. Na wschodzie zmiany będą minimalne".

**To było kilka miesięcy przed konferencją teherańską.**

Roosevelt mówi: „Muszę pomóc Stalinowi uratować twarz. Generalissimus zażądał jakichś korzyści terytorialnych, więc zmiany będą, ale niewielkie". Tu Ciechanowski próbował coś powiedzieć, ale prezydent udawał, że nie słyszy. Powiedział, że na zachodzie Polska dostanie cenne tereny i dzięki temu będzie znacznie potężniejsza niż przed wojną.

**Czy rozmawiałeś z innymi prominentnymi Amerykanami?**

W ambasadzie zacząłem spisywać relację z rozmowy z Rooseveltem, ale zanim skończyłem, przyszedł ambasador Ciechanowski i mówi: „Jasiu, wszystko się pokomplikowało, zostaniesz tu jeszcze wiele tygodni". „Co się stało?". No i on pokazuje mi notatkę z Białego Domu. Przez gońca przyszła kartka od prezydenta Roosevelta. „Przypuszczam, że będzie dobre dla sprawy, jeśli twój człowiek przedstawił sprawy polskie następującym ludziom". I tam jest lista tych nazwisk, przynajmniej 25–30 osób. Cordel Hall – minister spraw zagranicznych, Stimson – minister wojny, Donovan – szef wywiadu, nuncjusz arcybiskup Spelman, Frankfurter – sędzia Sądu Najwyższego. No i, oczywiście, przywódcy żydowscy: Goldman – prezes Agencji Żydowskiej, doradca prezydenta rabin Wise, Walter Lippman, George Sokolski, Constantine Brown.

**Mam delikatne pytanie. Otóż tragedia ludności żydowskiej była tak nieprawdopodobna, że chyba nie zawsze Amerykanie, także żydowskiego pochodzenia, chcieli wierzyć tym informacjom. Czy nie miałeś kłopotów z ich przekonaniem?**

Jestem przekonany, że w wielu wypadkach ludzie nie wierzyli. Co prawda to było już po powstaniu w getcie i cały świat wiedział, że tam się dokonuje zbrodnia. Jednak dla wielu Anglosasów pewne rzeczy były niepojęte. Amerykanie niby siedzieli w obozach. Tyle że ich traktowano zupełnie inaczej niż Polaków.

**Jeśli weźmiemy pod uwagę obraz wojny w serialach amerykańskich, to Polakowi wydaje się on sielankowy.**

Dlatego wielu ludzi rzeczywiście mi nie wierzyło. Inni udawali, że mi wierzą, żeby się wreszcie mnie pozbyć i zakończyć krępującą rozmowę. Wiele osób prawdopodobnie robiło coś w tej sprawie. Gestapo można było przekupić dolarami i złotem. Dało się w ten sposób ocalić poszczególnych Żydów. Pod warunkiem, że mieliby południowoamerykańskie paszporty. Przekazałem to organizacjom żydowskim. Co oni na to? Goldman nawet nie drgnął. Czy oni zrobili coś w tej sprawie? Nigdy się o tym nie dowiedziałem.

**A o czym rozmawiałeś z członkami rządu?**

Przede wszystkim o konspiracji w Polsce, o państwie podziemnym.

**Miałeś wrócić do Polski, ale do końca wojny nie pojawiłeś się w kraju. Co się stało?**

Niemcy dowiedzieli się o mojej misji. Jak wróciłem do Londynu, czułem się jak piąte koło u wozu. Dlatego Mikołajczyk i Kot obmyślili, żebym w 1944 roku wracał do USA i starał się jak najwięcej publicznie występować.

**W Ameryce rozkręciłeś akcję informacyjną. Bardzo dużo jeździłeś z odczytami.**

Najpierw pojawiło się kilka artykułów moich albo na mój temat w bardzo popularnych magazynach, takich jak „Life", „Time" czy „American Mercury". Poza tym dostałem propozycję napisania książki. Konsultuję się z premierem Mikołajczykiem i on daje mi zgodę. Ta książka to jest mój raport. To, co jest w niej, mówiłem dziesiątkom ludzi. Ponieważ stała się bestsellerem, zacząłem wygłaszać odczyty, było ich ze 250, we wszystkich stanach. Miałem do tego zawodową agencję. Oddźwięk w prasie amerykańskiej był ogromny.

**O co cię pytano?**

O Powstanie Warszawskie, o największy dramat sprawy polskiej, bo książka ukazała się na koniec 1944 roku. O kwestie procesu szesnastu, komitetu lubelskiego, rządu na emigracji.

**To był koniec twojej służby publicznej. Jak to się stało, że zająłeś się karierą naukową w Stanach?**

Miałem szczęście w Ameryce. Wszyscy mi pomagali. Nie zaczynałem od sprzątania. Zdecydowałem się pójść ścieżką naukową. Praca w amerykańskiej służbie dyplomatycznej – niemożliwa, iść do biznesu – nie miałem specjalnych talentów w tym kierunku, iść na posadę rządową – nie uśmiechało mi się to. Było jasne, że muszę mieć doktorat, więc wstąpiłem na Georgetown University w Waszyngtonie, jeden z najlepszych uniwersytetów tej części Ameryki.

■ **Jan Karski**, lata 90. XX wieku

ARCHIWUM INSTYTUTU HOOVERA

Wywiad został przeprowadzony w roku 1975 dla potrzeb dokumentacji tworzącego się w Warszawie Zespołu Studiów Amerykańskich przy Instytucie Historii PAN i nie był wcześniej publikowany. Prezentujemy go z kilkoma skrótami i w wersji zredagowanej. W formie dźwiękowej rozmowa została dołączona na płycie do wydanej właśnie książki prof. Mariana Marka Drozdowskiego „Jan Karski Kozielewski 1914–2000". Jest to najnowsza biografia legendarnego kuriera, która w styczniu 2014 była prezentowana w języku angielskim w Parlamencie Europejskim w Brukseli. Po polsku opublikowały ją Oficyna Wydawnicza ASPRA-JR i Fundacja Centrum Europejskie Natolin. ■

# Milczenie i Zagłada

**Likwidacja getta warszawskiego**
maj 1943 roku

AFP

„Denuncjowanie przeciwników politycznych jako antysemitów i faszystów jest stosowanym od dawna chwytem rosyjskiej propagandy". Słowa te wypowiedział kilka tygodni temu znany amerykański historyk Timothy Snyder, a okazją było spotkanie w siedzibie Fundacji Pomnika Pomordowanych Żydów Europy w Berlinie, poświęcone Janowi Karskiemu i Witoldowi Pileckiemu.

Zdaniem Snydera sowiecki aparat propagandowy chciał Karskiego zhańbić w oczach Amerykanów i zneutralizować jego antykomunistyczną postawę. Dlatego przedstawiał go jako antysemitę. Podobnie postępował wobec Pileckiego. „Teraz identyczne chwyty stosowane są na Ukrainie, by kompromitować nowy rząd" – puentował swój wywód Synder.

Warto popatrzeć na działalność Jana Karskiego w takim właśnie kontekście. Pamięć o Holokauście bywa przecież nie od dziś instrumentalizowana na użytek bieżącej walki politycznej. W Polsce przerabiamy ten problem od ćwierćwiecza dość głęboko, zwłaszcza od ukazania się w roku 2000 głośnych „Sąsiadów" Jana Tomasza Grossa – książki, która wywołała burzliwe dyskusje na temat zachowań Polaków wobec Żydów pod okupacją niemiecką.

Wróćmy jednak do Jana Karskiego i najważniejszej w jego życiu misji. Kiedy tuż po klęsce wrześniowej ten przedwojenny urzędnik MSZ został kurierem Polskiego Państwa Podziemnego, miał się stać świadkiem wydarzeń, którym w tamtych czasach trudno było dać wiarę.

Plan „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej", czyli zagłady europejskich Żydów, został przyjęty przez kierownictwo III Rzeszy dopiero w trakcie konferencji w Wannsee 20 stycznia 1942 roku. Tak więc antysemityzm stanowił istotny element ideologii nazistowskiej, ale jego stopniowa realizacja przez państwo niemieckie nie była czymś jawnym.

## „Niemiec wziął się za Żydów"

W historii Europy prześladowania Żydów nie stanowiły czegoś nowego. Ale nigdy nie przybierały charakteru ich fizycznej eksterminacji. Pogromy czy wypędzenia zdarzały się od średniowiecza. Żydzi byli wtedy postrzegani jako odrębna, zamknięta w sobie, grupa religijna czy wręcz warstwa społeczna. Taka kategoria jak „naród" jeszcze w zasadzie nie istniała. Wrogość chrześcijańskich mieszkańców Europy wobec Żydów nosiła zatem znamiona nie antysemityzmu, lecz antyjudaizmu, a to nie to samo.

FILIP MEMCHES

**Karskiego nazywa się często „człowiekiem, który próbował powstrzymać Holokaust", ale nawet on nie uniknął oskarżeń o antysemityzm.**

Nowoczesność, której początki kojarzone są z oświeceniem, zaczęła wyprowadzać Żydów z getta. Wtedy z rozkładu feudalnych społeczeństw stanowych wyłoniły się narody. U progu XX wieku Żydzi także otrzymali szansę, by stać się jednym z nich – wybrać syjonizm i walkę o własne państwo w Palestynie. Takie aspiracje miały ich upodobnić do innych narodów. Ale były też projekty zdejmujące odium odmienności poprzez samo unieważnienie faktu bycia Żydem. Jedna z takich opcji zakładała udział w komunistycznej rewolucji, której rezultatem miało być światowe państwo bezklasowe i ponadnarodowe. Drugą była asymilacja w wersji liberalnej. Oznaczała rezygnację z tożsamości żydowskiej, kształtowanej wcześniej przez język, obyczaje, a zwłaszcza religię, na rzecz nabywania pełnoprawnego obywatelstwa państwa świeckiego.

Hannah Arendt z perspektywy końca lat 30. XX stulecia wskazywała paradoksalność skutków asymilacji. Żydzi w Niemczech, zamiast korzystać z przywileju przynależności do nowoczesnego społeczeństwa otwartego, z upływem czasu zaczęli doświadczać ostracyzmu, jakiego nie zaznali nigdy wcześniej. Dlaczego tak się stało? Dlaczego dokonało się coś, co nie mieściło się nawet w głowach antysemitów, którzy poprzestawali na planach wydalenia Żydów z Europy?

Niemcy po swojej klęsce w pierwszej wojnie światowej, rozpadzie monarchii Hohenzollernów i postanowieniach traktatu wersalskiego były państwem upokorzonym. W społeczeństwie ukształtował się podatny grunt dla wszelkiego rodzaju politycznych resentymentów. Swoje ostrze kierowały one w liberalne, „zgniłe" wartości Zachodu. To one miały niszczyć naród niemiecki, pozbawiając go możliwości reakcji na zagrożenie ze strony obcych kapitalistycznych „wyzyskiwaczy". Podsycanie tych resentymentów było wspólne dla konserwatywnych elit ziemiańskich, komunistów oraz nowej siły politycznej – NSDAP. Wkrótce społeczny poklask znalazła narracja o określonym etnicznym pochodzeniu „wyzyskiwaczy". Nazistom udało się przekonać znaczną część społeczeństwa niemieckiego, że za jego nieszczęścia odpowiadają światowa „żydowska plutokracja" i światowy „żydowski bolszewizm" (co oznaczało zarazem desygnowanie przez NSDAP komunistów na swoich wrogów).

Nazistowskie koncepcje nie były irracjonalnymi rojeniami motłochu. Wraz z dojściem Hitlera do władzy stały się państwową ideologią opartą na szanowanych wówczas teoriach naukowych, przede wszystkim antropologicznych. Dowodziły one wyższości rasy aryjskiej nad resztą ludzkości. Być może także ustawy norymberskie z roku 1935, pozbawiające Żydów praw obywatelskich i społecznie ich degradujące, nie zwiastowały komór gazowych w Auschwitz oraz w innych niemieckich obozach koncentracyjnych. Jak twierdzi brytyjski historyk Ian Kershaw – nadając antysemityzmowi ramy instytucjonalne, miały w założeniu go „cywilizować", a więc przeciwdziałać niekontrolowanej przemocy wobec Żydów.

Andrzej Żbikowski w monografii „Karski" zauważa, że do momentu agresji na Polskę wydawało się, iż przymusowe wygnanie Żydów niemieckich, austriackich i czechosłowackich to zadanie wykonalne. „Prawie dwa miliony polskich Żydów w granicach Rzeszy całkowicie zmieniało sytuację. Pozostając w stanie wojny z połową Europy, Niemcy nie musieli liczyć się z opinią światową, a poza łatwiej mogli przekonać własnych obywateli, że wojny nie udało się uniknąć z powodu spisku światowego żydostwa".

Żbikowski przypomina, że okupując Polskę, administracja III Rzeszy zetknęła się z Ostjuden, czyli tradycyjną społecznością żydowską, różniącą się znacząco od asymilowanych w większości Żydów niemieckich. Społeczność ta przez pierwsze dwa lata okupacji stała się obiektem brutalnej polityki przypominającej działania kolonizatorów w Afryce czy Azji.

Zmieniająca się z roku na rok sytuacja na frontach wojennych sprawiła jednak, że Niemcy posuwali się coraz dalej – aż do bezprecedensowych praktyk, których celem było biologiczne unicestwienie Żydów jako narodu. Po konferencji w Wannsee ruszyła machina masowego mordu.

Jan Karski od samego początku miał świadomość gehenny, której doświadczała ludność żydowska na terenach zajętych przez Niemcy. I nie chodziło tu tylko o zbrodniczą politykę III Rzeszy. Karski dostrzegał przejawy postaw antysemickich wśród Polaków, a nawet nikczemne odruchy wdzięczności wobec okupanta za to, jak traktował Żydów. W raporcie kuriera rządu londyńskiego z roku 1939 czytamy: „Żydzi płacą, płacą, płacą... a polski chłopek, robotnik czy głupi, zdemoralizowany kapcan pół-inteligent głośno robią uwagi: »No, ci dopiero dają im szkołę«, »od nich trzeba się uczyć«, »przyszedł koniec na Żydów«, »nie ma co, trzeba podziękować Bogu, że przyszedł Niemiec i wziął się za Żydów« itd.".

## „Nie chcemy być Piłatami"

Niejako rewersem tej sytuacji było to, co się działo na terenach zajętych przez ZSRR. W tym samym raporcie Karski dzieli się następującymi spostrzeżeniami: „w większości miast bolszewików witali Żydzi bukietami czerwonych róż, przemówieniami, uległymi oświadczeniami itd., itd. Trzeba wprowadzić tu jednak pewne rozróżnienie. I tak oczywiście komuniści Żydzi odnieśli się do bolszewików z entuzjazmem, bez względu na klasę społeczną, z której pochodzili. Proletariat żydowski, drobne kupiectwo, rzemiosło, ci wszyscy, których pozycja obecnie strukturalnie poprawiła się, a którzy uprzednio wystawieni byli przede wszystkim na prześladowania, zniewagi, ekscesy itp. elementu polskiego – ci wszyscy również pozytywnie, jeśli nie entuzjastycznie, odnieśli się do nowego regime'u. Trudno im zresztą dziwić się (...) Inteligencja natomiast, zamożniejsze i kulturalniejsze żydostwo – mam wrażenie, że (oczywiście z licznymi wyjątkami i nie biorąc pod uwagę pozorów) raczej myślą o Polakach czy to z pewnym sentymentem, z radością powitaliby zmianę obecnego stanu rzeczy – niepodległość Polski".

Dziś za przypominanie takiego biegu wypadków na terenach okupowanych przez Związek Sowiecki można zostać okrzyknięty mianem antysemity, powiększającego stereotyp „żydokomuny". Ale Karski nie uprawiał propagandy. Nie zamierzał być ani tropicielem polskiego antysemityzmu, ani lustratorem zaangażowania polskich Żydów w komunizm. Mówił sam o sobie, że był „płytą gramofonową" (co oznaczało, że zależało mu na maksymalnie obiektywnym przekazywaniu informacji), odtwarzającą komunikaty, które słali przywódcy struktur podziemnych oraz politycy rządu londyńskiego.

Z tego bynajmniej nie wynikało, że Karski nie miał poglądów. Sporo o jego politycznej sylwetce mówią związki, które go łączyły z Frontem Odrodzenia Polski. Ta tajna organizacja polskich katolików powstała w Warszawie w roku 1941. Na jej czele stała Zofia Kossak-Szczucka. Przed wojną wysuwała ona argumenty o obcości i wrogości polskich Żydów względem kraju, w którym przyszło im mieszkać. Wybuch wojny tej opinii nie zmienił. Ale warto w tym miejscu zatrzymać się nad kwestią specyfiki tego nurtu polskiego przedwojennego nacjonalizmu, który inspirował się zarazem mocno nauczaniem Kościoła katolickiego.

Tak było w przypadku środowiska tygodnika „Prosto z Mostu". Kossak-Szczucka publikowała na łamach tego czasopisma, chociaż nie należała do jego ścisłego kręgu. Tymczasem nacjonalizm, o którym tu mowa, odrzucał wątki rasistowskie, charakterystyczne dla nazizmu. Jeśli publicyści „Prosto z Mostu" wskazywali Żydów jako wrogów Polski, to dlatego, że byli przeświadczeni o tym, iż stanowią oni zamkniętą społeczność, a judaizm i wyrastająca z niego kultura to czynniki uniemożliwiające ludności żydowskiej asymilację w społeczeństwie polskim.

Kiedy wybuchła wojna, nadeszła godzina próby. I wtedy się okazało, że polscy nacjonaliści używający retoryki, którą dziś można byłoby uznać za antysemicką, zaangażowali się w działalność struktur podziemnych, i to także tych zajmujących się ratowaniem Żydów. 11 sierpnia 1942 roku, kilka tygodni po akcji likwidacyjnej w getcie warszawskim, skąd Niemcy zaczęli wywozić Żydów do obozów koncentracyjnych, Front Odrodzenia Polski wydał konspiracyjnie w Warszawie w nakładzie 5000 sztuk, mający formę ulotki-plakatu, dokument „Protest!". Faktyczną autorką tej deklaracji była Kossak-Szczucka.

Wymownie brzmiał następujący fragment dokumentu: „Świat patrzy na tę zbrodnię, straszliwszą niż wszystko, co widziały dzieje – i milczy. Rzeź milionów bezbronnych ludzi dokonywa się wśród powszechnego, złowrogiego milczenia. (...) Nie zabierają głosu Anglia ani Ameryka, milczy nawet wpływowe międzynarodowe żydostwo [pisownia oryginalna], tak dawniej wyczulone na każdą krzywdę swoich. Milczą i Polacy. (...) Ginący żydzi otoczeni są przez samych umywających ręce Piłatów".

Nie można jednak tu pominąć i takich słów: „Zabieramy przeto głos my, katolicy-Polacy. Uczucia nasze względem żydów nie uległy zmianie. Nie przestajemy uważać ich za politycznych, gospodarczych i ideowych wrogów Polski. Co więcej, zdajemy sobie sprawę z tego, iż nienawidzą nas oni więcej niż Niemców, że czynią nas odpowiedzialnymi za swoje nieszczęście. Dlaczego, na jakiej podstawie – to pozostanie tajemnicą duszy żydowskiej, niemniej jest faktem nieustannie potwierdzanym. Świadomość tych uczuć jednak nie zwalnia nas z obowiązku potępienia zbrodni. Nie chcemy być Piłatami".

Karski zobaczył na własne oczy Holokaust. W roku 1942 dwukrotnie przebywał w warszawskim getcie (organizatorami tych akcji byli przedstawiciel Bundu Leon Feiner i któryś z delegatów syjonistów, prawdopodobnie Menachem Kirszenbaum). Następnie udał się w przebraniu strażnika do obozu przejściowego w Izbicy Lubelskiej. Był świadkiem zbrodni, które powinny wstrząsnąć sumieniami polityków odpowiedzialnych za działania państw zachodnich. Pod wpływem tego, co zobaczył, poważnie się rozchorował, ale choroba ciała to jedno – Karskiemu do końca życia nie dawała spokoju świadomość, że zrobił za mało, by ratować pomordowanych.

## Milczenie Karskiego

W roku 1943, gdy spotkał się w Waszyngtonie z Franklinem D. Rooseveltem, przekazał amerykańskiemu prezydentowi raport polskiego podziemia dotyczący Holokaustu. Dramatycznie apelował o pomoc w tej sprawie, chociaż – jak twierdzi w swojej monografii Andrzej Żbikowski – głównym zadaniem Karskiego było przekonanie Amerykanów, że Stalin i jego agenci zamierzają przejąć kontrolę nad Polską.

Zdaniem Timothy'ego Snydera przebieg waszyngtońskiego spotkania znamy tylko z relacji Karskiego, który był rozgoryczony rozmową. Tymczasem, uważa historyk, Roosevelt był poinformowany o niemieckich zbrodniach – zabiegał chociażby o uratowanie węgierskich Żydów poprzez finansowanie przez Amerykanów działalności szwedzkiego dyplomaty Raoula Wallenberga – ale działania prezydenta USA ograniczał panujący w jego kraju silny antysemityzm.

Wspomnienia wojenne zawarł Karski w wydanym w roku 1944 w USA „Tajnym państwie", ale przez kolejne 34 lata polski bohater milczał i właściwie świat o nim zapomniał. Był wykładowcą stosunków międzynarodowych i teorii komunizmu na Uniwersytecie Georgetown w Waszyngtonie. Milczenie przerwał dopiero w roku 1978, kiedy Claude Lanzmann, kręcąc swój film „Shoah", poprosił go świadectwo dotyczące wydarzeń z okresu okupacji niemieckiej.

Kiedy Karski zobaczył swoją wypowiedź – film premierę miał w roku 1985 – był głęboko rozczarowany. Z kilkunastu godzin dwudniowej sesji nagraniowej w filmie znalazł się zaledwie 40-minutowy fragment poświęcony makabrycznym przeżyciom Żydów w getcie warszawskim oraz rozpaczliwemu wołaniu żydowskich aktywistów o pomoc. W obrazie pominięta została podjęta przez Karskiego próba poruszenia sumień polityków zachodnich, a także brak reakcji Zachodu na relacje kuriera polskiego rządu. W rozmowie dla „Liberation" tuż po premierze filmu Lanzmann przyznał, że dzieło to miało być oskarżeniem pod adresem polskiego antysemityzmu.

## Wbrew intencjom

W roku 1987 w „Bob Lewandowski Show" – polskojęzycznym programie nadawanym dla mieszkańców Chicago – autor „Tajnego państwa" mówił: „Lanzmann jest zainteresowany tylko i wyłącznie mechanizmem zagłady Żydów. Jego nie interesują stosunki polsko-żydowskie czy francusko-żydowskie, czy holendersko-żydowskie. W tym filmie jego nie interesują sprawy, czy ludzie pomagali Żydom, czy nie pomagali, tylko: jak wyglądały te obozy, jak się ta zagłada odbyła i co ci, którzy przeżyli, o tym myśleli wtedy i teraz, gdy on miał z nimi interview. To jest tylko film Lanzmanna. (...) Dla mnie najważniejszą częścią wywiadu było to, co ja zrobiłem z moją misją żydowską, że dotarłem do Londynu, że dotarłem do Waszyngtonu. Lanzmanna to nie interesuje. Lanzmanna interesowało tylko to, co Karski widział. I to w filmie umieścił. Zrobił to nie tylko z Karskim".

Lanzmannowi też mocno się dostało od Yannicka Haenela, autora wydanej w roku 2009 – a więc dziewięć lat po śmierci kuriera – fabularyzowanej biografii „Jan Karski". Francuski pisarz wystawił Polakowi pomnik, oskarżając jednocześnie Roosevelta o to, że nie powstrzymał Holokaustu. A przy okazji zaatakował reżysera „Shoah" za wycięcie z filmu tych fragmentów rozmowy z Karskim, które nie zgadzały się z tezą twórcy o polskim antysemityzmie. W odpowiedzi Lanzmann pokazał w telewizji Arte dokument „Raport Karskiego". Zamieścił w nim te fragmenty wywiadu, które nie znalazły się w „Shoah", a mogły być dla Polaka kompromitujące. Karski opowiada w nich o swoich wielkich wpływach i zachowuje się dziwacznie. Te fragmenty zostały prawdopodobnie nagrane drugiego dnia sesji i były konsekwencją załamania nerwowego Polaka, które nastąpiło w nocy, po tym jak opowiedział o mordowaniu Żydów.

Nazwisko Karskiego w związku z kwestią polskiego antysemityzmu pojawiło się też w głośnym wywiadzie udzielonym w roku 2011 „Die Welt" przez Władysława Bartoszewskiego. Polski polityk oznajmił w nim, że polscy donosiciele bywali w czasie wojny groźniejsi niż hitlerowcy. Opinia ta była wyrywana potem z kontekstu, którym były rozważania Bartoszewskiego o tym, że kurier rządu londyńskiemu chciał „wstrząsnąć sumieniem świata" i powstrzymać Holokaust. Jeszcze gorzej stało się rok później, gdy Barack Obama, przyznając Karskiemu pośmiertnie amerykański Prezydencki Medal Wolności, podczas uroczystości użył sformułowania „polskie obozy śmierci". Co wywołało, oczywiście, wielkie oburzenie w kraju.

Przywołane na wstępie berlińskie wystąpienie Snydera daje więc sporo do myślenia. Karskiego używano przede wszystkim jako pałki na polski antysemityzm. Ale propaganda sowiecka antysemitę robiła z samego polskiego bohatera, tylko dlatego że był antykomunistą. A to oznacza, że współcześni Karscy w różnych stronach świata muszą bacznie pilnować tego, żeby ich misje nie były wykorzystywane wbrew ich intencjom. ■

### KALENDARIUM ŻYCIA JANA KARSKIEGO

**1914**
- 24 kwietnia (część dokumentów podaje 24 czerwca) przychodzi na świat w Łodzi jako Jan Kozielewski

**1931**
- kończy gimnazjum i dostaje się na studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie

**1935**
- uzyskuje tytuł magistra prawa i rozpoczyna kurs oficerski w Szkole Podchorążych we Włodzimierzu

**1936**
- początek pracy w Ministerstwie Spraw Zagranicznych

**1939**
- 24 sierpnia melduje się w Oświęcimiu w koszarach. Po wycofaniu się oddziału na wschód 17 września zostaje osadzony w sowieckim obozie jenieckim
- w listopadzie w ramach wymiany jeńców trafia do niemieckiego obozu w Kielcach. Ucieka z transportu
- w Warszawie spotyka się ze współzałożycielem organizacji konspiracyjnej bliskiej gen. Sikorskiemu (CKON) Marianem Borzęckim. Odbywa pierwsze misje konspiracyjne (Poznań, Lublin, Łódź, Kraków, Lwów)

**1940**
- 20 stycznia wyrusza z Warszawy w swoją pierwszą misję kurierską do Paryża i Angers
- we Francji spędza dwa miesiące. Podczas misji dostarcza rządowi Sikorskiego raport o sytuacji pod okupacją
- w maju wraca do kraju z wytycznymi organizacyjnymi rządu przygotowanymi dla przywódców podziemia.
- w czerwcu wyrusza w trzecią misję. Na Słowacji wpada w ręce Gestapo. Jest torturowany i podejmuje nieudaną próbę samobójczą. Trafia do szpitala w Nowym Sączu, skąd zostaje odbity. W czasie rekonwalescencji ukrywa się we wsi Kąty

**1941**
- działa w konspiracyjnych komórkach w Krakowie

**1942**
- wraca do Warszawy, gdzie pracuje w Biurze Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK
- październik/listopad. W celu przygotowania raportu dwukrotnie wchodzi do getta warszawskiego
- trafia do obozu tranzytowego w Izbicy Lubelskiej, skąd transportowano Żydów do obozu śmierci w Bełżcu
- jesienią wyrusza w swoją najważniejszą misję do rządu emigracyjnego w Londynie przez Berlin, Brukselę, Paryż, Barcelonę, Gibraltar; ma zdać relację z sytuacji w okupowanej Polsce i opowiedzieć o zagładzie Żydów

**1943**
- spotyka się z ministrem spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Anthonym Edenem
- w USA zostaje przyjęty przez prezydenta Franklina Delano Roosevelta. Rozmawia również z działaczami żydowskimi

**1944**
- podróżuje do USA; w Hollywood bezskutecznie szuka producenta dla filmu o Polskim Państwie Podziemnym
- w Stanach ukazuje się jego książka „Tajne państwo"

**1945**
- składa rezygnację z pracy w ambasadzie RP i nawiązuje współpracę z Instytutem Hoovera

**1948**
- rozpoczyna studia doktoranckie na Georgetown University w Waszyngtonie

**1952**
- uzyskuje tytuł doktora i zaczyna pracę w Georgetown

**1965**
- poślubia Polę Nireńską-Nirensztajn

**1974**
- odwiedza Polskę po raz pierwszy po wojnie
- rozpoczyna trwające 19 lat wykłady w Pentagonie

**1978**
- bierze udział w filmie Claude'a Lanzmanna „Shoah"

**1982**
- Instytut Yad Vashem przyznaje mu tytuł Sprawiedliwego wśród Narodów Świata

**1983**
- otrzymuje doktorat honoris causa Georgetown University

**1986**
- doktorat honoris causa Baltimore Hebrew Collage

**1991**
- doktoraty honoris causa Uniwersytetu Stanowego w Oregonie oraz Uniwersytetu Warszawskiego

**1992**
- Pola Nireńska popełnia samobójstwo

**1994**
- otrzymuje honorowe obywatelstwo Izraela

**1995**
- zostaje odznaczony Orderem Orła Białego przez prezydenta Lecha Wałęsę

**2000**
- 13 lipca umiera w Waszyngtonie ■

■ **Madeleine Albright:** dzięki Karskiemu Zachód nie może mówić, że nie wiedział o Zagładzie

RAFAŁ GUZ

# Głupi Jaś i diament

Fragmenty dyskusji z okazji nowego amerykańskiego wydania książki Jana Karskiego „Tajne państwo", która odbyła się na Georgetown University 18 marca 2013 roku.

## Madeleine Albright

Przede wszystkim winna jestem państwu uwagę osobistą – o „docieraniu do Karskiego". Po raz pierwszy usłyszałam o nim od mojego ówczesnego szefa Zbigniewa Brzezińskiego. Pracowałam wtedy w Biurze Bezpieczeństwa Narodowego i podczas któregoś z kolejnych „polskich kryzysów", w chwili, gdy czekaliśmy na spotkanie z prezydentem Carterem, zaczęliśmy rozmawiać z dr. Brzezińskim, który wspominał o tym, jak niezwykłym szacunkiem darzy Karskiego. W jakiś czas potem postanowiłam napisać książkę o „solidarnościowej" prasie: by to zrobić, nauczyłam się polskiego, zdążyłam dotrzeć do Polski jeszcze w roku 1981 i pamiętam, jak wielu moich rozmówców upewniało się, czy obiło mi się o uszy to nazwisko... W jakiś czas później trafiłam z kolei jako wykładowca do Georgetown – i trzeba było trafu, że przyszło mi zastąpić odchodzącego właśnie na emeryturę profesora Jana Karskiego w prowadzeniu wykładów z polityki zagranicznej! Nie byłam oczywiście w stanie wypełnić miejsca po nim – mogłam go jedynie naśladować. Z czasem zaprzyjaźniliśmy się bardzo i byłam zaszczycona, kiedy poprosił mnie, bym napisała wstęp do nowego wydania „Tajnego państwa".

W miarę jak w ostatnich latach coraz więcej zastanawiam się nad dramatem II wojny światowej i nad tym, dlaczego nie zrobiono wystarczająco dużo, by ratować Żydów, w trakcie lektury relacji stale wracają do mnie twierdzenia świadków tamtych czasów zapewniających, że „nic nie wiedzieli". Cóż, to nieprawda, po części za sprawą Jana Karskiego, któremu udało się dotrzeć z relacją na Zachód. W jego książce świetnie opisany jest imperatyw, by dać świadectwo.

Dziś sprawy wyglądają dość podobnie: ludzie powtarzają, że przecież nie wiemy do końca, co dzieje się w różnych owianych złą sławą krajach... Ale to nieprawda: wiemy doskonale, co tam się wyrabia. Pytanie, jak w podobnej sytuacji wygląda nasza odpowiedzialność za ten stan rzeczy. Sądzę, że Jan Karski należał do ludzi, którzy najlepiej rozumieli, jaka odpowiedzialność spoczywa na tych, którzy znają prawdę: co powinni robić i co powinni mówić. I tak właśnie postąpił on sam, w sposób, który przynosi mu zaszczyt, i narażając się na wielkie niebezpieczeństwo.

## Zbigniew Brzeziński

Chciałbym zacząć od krótkiego osobistego wspomnienia. To chyba na miejscu, skoro większość panelistów opowiada o swoich spotkaniach z Karskim? Po raz pierwszy zetknąłem się z nim jako nastolatek, gdy przybył z misją do Stanów Zjednoczonych, chcąc zaalarmować Waszyngton. Któregoś dnia trafił na kolację wydaną przez moich rodziców. Mimo że miałem tylko kilkanaście lat, byłem tam obecny, ale z całego wieczoru pamiętam tylko jedno: w którymś momencie, w trakcie rozmowy, mój ojciec zapytał go: „A co się dzieje z Żydami?". Miał na myśli przede wszystkim wschodnie ziemie przedwojennej Polski, zajęte przez Niemców po ich ataku na Związek Sowiecki. (...). Karski odpowiedział krótką frazą: „Wszyscy zostali zabici". Doskonale pamiętam szok z jakim zareagował mój ojciec, zawsze wyjątkowo wrażliwy na przejawy antysemityzmu. Dopytywał, usiłując zrozumieć: „Ale jak to? Co ma pan na myśli, mówiąc, że »wszyscy zostali zabici«?". Karski powtórzył: „Tak jak powiedziałem, wszyscy zostali zabici". Mój ojciec nie ustępował: „Czy ma pan na myśli dzieci, kobiety, starców?". Na co Karski: „Tak jak powiedziałem, wszyscy zostali zabici".

Pamiętam to po dziś dzień. To i jego przeguby, na które w tym momencie spojrzałem. Miały ślady po cięciach, które Karski zadał sobie po aresztowaniu przez Gestapo, nie wiedząc jeszcze, że zostanie ocalony przez podziemie. To zresztą opowieść sama w sobie. Usiłował popełnić samobójstwo, obawiając się, że podczas przesłuchania może nie wytrzymać i zdradzić się z tym, że jest kurierem spieszącym na Zachód.

Zachowałem to wspomnienie w pamięci; w późniejszych czasach spotykałem Karskiego jeszcze kilkukrotnie i zawsze było dla mnie oczywiste, że mam do czynienia z człowiekiem, którego życie zdominowały dwie najważniejsze dla niego sprawy: Polska i Holokaust. Polska – bo walczył za nią, wiele razy narażając życie: jako kurier wędrował między okupowanym krajem i Wielką Brytanią, doświadczając po drodze najniezwyklejszych przygód. A Holokaust – bo doświadczenie to okazało się dla niego najbardziej przejmującym zetknięciem ze złem i czuł, że musi prawdę o tym przekazać światu. Myślę też, że w tym kontekście jego największymi wrogami okazali się – tak, oczywiście, hitlerowcy, lecz obok nich obojętność. Obojętność świata, do którego Karski przedarł się z niesłychanymi wręcz informacjami, w większości przypadków nie spotkawszy się z właściwą odpowiedzią. To doświadczenie było w nim stale obecne i myślę, że można nim tłumaczyć fakt, że w ostatnich latach coraz częściej czuł się samotnikiem.

Jeśli zaś mówimy o podziemiu: oczywiście, Karski bez reszty się z nim identyfikował. Jak zresztą stwierdza w „Tajnym państwie", było ono czymś unikalnym na skalę Europy. Ponieważ Polakom udało się stworzyć w konspiracji państwo mające swoich przywódców cywilnych, sądy, uczelnie, kursy wojskowe, akcje małego sabotażu, wydawnictwa i grupy wykonujące wyroki śmierci. Z dzisiejszej perspektywy sądzę, że podziemie najbardziej zasłużyło się światu swoim wywiadem. To Polacy przekazali Brytyjczykom niezwykle szczegółowe informacje o hitlerowskich planach zaatakowania Sowietów w połowie roku 1941. Dzięki tym informacjom nie było to dla Londynu zaskoczeniem. Anglicy gotowi byli podzielić się tymi informacjami ze Stalinem, który odrzucił je jako prowokację.

Drugim, myślę, że równie istotnym, dokonaniem podziemia było dostarczenie Brytyjczykom informacji o pracach podjętych przez Niemców w portowym mieście Peenemünde nad Bałtykiem, gdzie rozpoczęto masową produkcję zdalnie sterowanych rakiet, które stanowiły rdzeń pocisków V-1. Jak pamiętamy, zaczęły one zasypywać Londyn wkrótce po lądowaniu aliantów w Normandii, było więc już zbyt późno, by nowa broń odwróciła losy wojny, nadal jednak mogła wyrządzić Anglikom dotkliwe szkody.

Polacy zdołali się dowiedzieć o szczegółach produkcji V-1. Wywiad przeniknął do fabryki, gdzie zatrudnieni byli robotnicy przymusowi, po czym przekazał zdobyte informacje do Londynu. Jeszcze bardziej zdumiewający jest fakt, że hitlerowcy w trakcie prac nad V-1 wystrzeliwali je z bałtyckiego wybrzeża w kierunku poligonu położonego w sercu Polski, uznając taki tor lotu za najbezpieczniejszy. Jeden z tych pocisków spadł, nie eksplodując, a ludzie podziemia, dowiedziawszy się o tym, zdołali dotrzeć tam przed Niemcami i ukryć go na dnie rzeczki. Kiedy hitlerowcy po dłuższym czasie zaprzestali poszukiwań, Polacy wydobyli V-1 z dna, Brytyjczycy zaś zorganizowali przelot samolotu, na którego pokładzie pocisk trafił do Londynu, co walnie pomogło stronie brytyjskiej w wynalezieniu sposobów unieszkodliwienia nowej broni.

Karski był więc – podsumowując – świadkiem porażającego ludobójstwa; był również członkiem ruchu oporu, w który zaangażował się znaczny odsetek społeczeństwa. Miał zatem niezwykłe życie, a jego doświadczenia niełatwo zaszufladkować. Polskie zmagania to jeden z poziomów tych doświadczeń, inny – to Holokaust. Wymiar polski był dlań źródłem dumy, doświadczenie Zagłady przyniosło mu przerażenie ludzką obojętnością.

## Carol Lancaster

Panie rabinie, to dobry punkt wyjścia do pytania, które chciałam panu zadać. Jak ocenia pan usiłowania Jana Karskiego, by uświadomić światowym przywódcom prawdę o dokonującym się Holokauście? I jak po dziesięcioleciach jego dokonania postrzegane są przez tych, którym, jak nam wszystkim, bliskie jest hasło „nigdy więcej"?

## David White

Chciałbym podzielić się dwoma wspomnieniami związanymi z osobą Jana Karskiego. Pierwsze wiąże się z moją prośbą, by zechciał zabrać głos podczas uroczystości YomHaShoah [obchodzony w wielu krajach świata Dzień Holokaustu, upamiętniający jego ofiary – przyp. tłum.]; Jan Karski natychmiast się na to zgodził. Jak się okazało, zgodził się – chociaż, jak mi się później przyznał, do zabierania głosu na temat Zagłady zapraszano go tak często, że czasem odmawiał – ponieważ w tamtym roku postanowiliśmy wspominać Holokaust wspólnie ze społecznością ormiańską. To zrobiło na nim wrażenie, gdyż żywe było w nim przekonanie, że zabieranie głosu na temat Shoah, przywoływanie go, ma sens przede wszystkim w przypadku młodych ludzi. Po to, by uświadomić im, że ludobójstwo zdarzało się w przeszłości i zdarza się na naszych oczach.

Nigdy nie zapomnę jego przemówienia, ponieważ jego pierwsze zdanie brzmiało: „Nie zrobiłem wystarczająco dużo". Po chwili powtórzył to zdanie. Uroczystość, o której mówię, odbywała się w historycznej kaplicy Dalhgren na terenie naszego kampusu. Karski odwrócił się w stronę tabernakulum i powtórzył: „Mam nadzieję, że Chrystus przebaczy mi to, że zrobiłem za mało". Spytałem go, czemu przez lata milczał na temat Holokaustu, nie zabierając publicznie głosu na ten temat. Odpowiedział mi, że odprawiał pokutę: jego milczenie było pokutą za to, że nie zrobił wystarczająco dużo.

Wypowiedź Karskiego była niezwykle ważna z punktu widzenia teologii – nie tylko teologii żydowskiej, lecz wszelkiej refleksji religijnej, a dotyczyła znanej kwestii: jak można wierzyć w Boga po Holokauście? Dyskutowaliśmy o tym obaj wielokrotnie. Jan Karski nigdy nie przestał czytać o Zagładzie. Miał w ręku także głośną pracę Richarda Rubensteina, której autor twierdzi, że po Holokauście nie sposób już wierzyć w Boga, który ingeruje w historię Stworzenia. Karski był tą tezą poruszony, ale nie zgadzał się z nią. Różnił się też bardzo od Elie Wiesela: jak pamiętamy, główny bohater jego „Nocy" pyta: „Gdzie jest Bóg?". Karski był przekonany, że najważniejsze pytanie naszych czasów brzmi: „Gdzie jest człowiek?".

Karski walnie przyczynił się również do rozpoczęcia tu, w Georgetown University, cyklu zajęć zatytułowanego „Teologiczne konsekwencje Holokaustu". Był człowiekiem głębokiej wiary. Żywą kwestią było dlań pytanie, jak przyszłe pokolenia studentów postrzegać będą Zagładę i w jaki sposób refleksja nad Shoah wpłynie na ich wiarę. Wśród wielu książek, o których rozmawialiśmy, znalazła się również praca napisana przez młodego izraelskiego dziennikarza, filozofa i teologa Muki Tsura po wojnie sześciodniowej. Twierdził on, że życie po Holokauście przypomina po trosze egzystencję na huśtawce: na jednym jej końcu umieszczono Shoah, na drugim Hiroszimę. Tsur był głęboko przekonany, że w jakiś, niepojęty na razie, sposób musimy odnaleźć w tej sytuacji stabilną pozycję. Jego książka okazała się bardzo znacząca ze względu na postawioną w niej tezę, iż naszą powinnością jest opowiadać wciąż na nowo historię Holokaustu po to, by nasi współcześni zdali sobie sprawę z „rzeczywistości Shoah".

Ta myśl była również bardzo bliska Karskiemu, którego wspominam jako człowieka nie tylko wielkiej szlachetności, lecz i niezwykłej skromności. Jeśli wolno – jeszcze jedno wspomnienie, jakie o nim zachowałem. Swego czasu, wiedząc, jak ważne jest dlań pisarstwo Elie Wiesela, spytałem go: „Jaką jego książkę uznałbyś za najważniejszą?". Odpowiedział bez wahania: „Gates in the Forest" [„Bramy w lesie" – przyp. tłum.]. W książce tej pojawia się przypowieść o proroku. Dziś myślę, że Karski w niejednym przypominał mi biblijnych proroków. Był samotnikiem; [w latach wojny – przyp. tłum.] mało kto chciał go słuchać, ludzie odrzucali prawdy, jakie starał się im przekazać.

W powieści Wiesela prorok udaje się do Sodomy i Gomory, które w jakiś sposób są zarazem miastami położonymi w III Rzeszy. Na swoją drodze spotyka jednego z mieszkańców, który patrzy nań i pyta: „Dokąd idziesz?". Prorok odpowiada: „Udaję się do waszych miast". „Dlaczego?". „Bo chcę błagać was o nawrócenie, o pokutę, o to, byście zmienili wasze życie". Na co mieszkaniec odpowiada: „Nie, w żadnym razie! Nam naprawdę podoba się sposób, w jaki żyjemy". Prorok jednak nie ustaje w zamiarze, by trafić do tych dwóch miast. W końcu mieszkaniec Sodomy chwyta go za szatę i mówi mu z większym naciskiem niż dotąd: „Chyba powiedziałem ci już, żebyś tam nie szedł? I tak nie uda ci się nas zmienić". Na co prorok odpowiada: „A ja idę – po to, żeby wam nie udało się mnie zmienić". W moich oczach ta sytuacja doskonale pasuje do drogi Jana Karskiego. Doświadczywszy koszmarów Holokaustu i wojny, wyszedł z nich, zachowując nadzieję. Był, jak wspomniałem, człowiekiem głębokiej wiary. Pewnego razu powiedział mi: „Wielkim wyzwaniem naszego czasu jest nie tyle funkcjonowanie wspólnot, nie tyle nawet artykuły wiary, ile sama wiara". W jego przypadku wiara oznaczała gotowość do przyjęcia jej praw, zawierzenie i przełożenie tego na akty czynnej miłości. (...)

Pamiętam też, jak Jan spytał mnie o reakcje mojej rodziny na Holokaust. Podzieliłem się z nim wówczas wspomnieniem sprzed wojny, z okresu, gdy miałem niespełna 13 lat. W tym czasie w amerykańskich kinach przed rozpoczęciem projekcji puszczano kroniki filmowe; szło się na film, a przy okazji oglądało wiadomości... W kronice, którą pamiętam do dziś, pokazywano „najnowsze wypadki w Niemczech": swastyki, tłuczenie witryn wystawowych, Żydów noszących opaski z gwiazdą. Patrzyliśmy na to i nagle mój ojciec zarządził: „Wychodzimy". Do dziś się zastanawiam, czy rodzice usiłowali wówczas ochronić mnie przed zbyt traumatycznym doświadczeniem, czy też sami nie byli gotowi, by to oglądać. Tak łatwo było ukryć się przed prawdą! Nawet czołowe amerykańskie dzienniki, jeśli zamieszczały doniesienia o dokonującym się ludobójstwie, to na dalszych stronach, małą czcionką! Myślę więc, że stale możemy przekazywać prawdę o złu: obojętności, milczenia i samooszukiwania się. Nie bez znaczenia dla pamięci o Karskim byłoby częstsze emitowanie „Shoah": dla Jana reakcje na ten film były bardzo ciężkim doświadczeniem. Pamiętam, jak przychodził do mnie i zwierzał się z oskarżeń ludzi twierdzących, że jest kłamcą, że zmyśla przed kamerą. A sam film ukazuje nam Karskiego, jakim był naprawdę: człowiekiem wielkiej uczciwości i wielkiej odwagi.

## Carol Lancaster

Jeszcze kilka słów o książce: ze wstydem muszę przyznać, że zwykle staram się nie sięgać po pozycje, które są zbyt wciągające, ponieważ oznacza to, że czytając je, rzucam wszystko inne. A mam tymczasem sporo dodatkowych zajęć. Sięgnęłam jednak po „Tajne państwo" – i stało się dokładnie to, co można było przewidzieć. 18 godzin lektury niemal bez przerwy. Dlaczego ta książka okazuje się tak wciągająca? Można powiedzieć, że jest ona fascynująca na kilku poziomach, a jednym z nich jest wartka opowieść o niezwykłym człowieku, jego doświadczeniach i brawurowych ucieczkach. Obok tego jednak pojawiają się ważkie kwestie, jakich nie przestaje on podejmować w całej książce. Sprawy, o których rozmawiamy również podczas tego spotkania: okrucieństwo, „nieludzkość" wzajemnych relacji ludzi, ale także przejawy „ludzkości", humanitas, nawet w najcięższym czasie.

Podczas lektury uderza jedna myśl: książkę opublikowano w roku 1944, narracja kończy się, o ile dobrze pamiętam, pod koniec roku 1943. Jak ogromna była odwaga ludzi zaangażowanych w Polskie Państwo Podziemne i jak wielkie było ich rozczarowanie, kiedy po wojnie miejsce hitlerowców zajęli Sowieci?

Świadomie stawiam to pytanie ostro, nieraz jednak dręczyła mnie ta kwestia. Choć, oczywiście, obecny tu ambasador Rzeczypospolitej słusznie wspominał, że wielu bohaterów i świadków II wojny światowej, w tym Jan Karski, doczekało odzyskania wolności przez Polskę. Wielu spośród tych, którzy poświęcili dla niepodległości kraju tak wiele, ujrzało ją taką, o jakiej marzyli.

„Tajne państwo" to naprawdę wybitna książka – i nie mówię tego jako członek Rady Wydawniczej Georgetown University Press, która ją opublikowało. Nie przestaje mnie zdumiewać, iż na jej podstawie nie nakręcono filmu, i ciągle mam nadzieję, że to się kiedyś stanie.

## Robert L. Billingsley

Warto może odnotować, jak różnych Karskich znaliśmy... Nawet dziś, podczas naszej debaty, pojawiają się świadkowie z różnych czasów: przed chwilą głos zabierał stuletni weteran, w dyskusji słyszałem dwudziestokilkuletnich studentów (...) Warto, po pierwsze, uświadomić sobie, że, dokonując opisanych w tej książce wyczynów, był Karski ich równieśnikiem. Miał dwadzieścia kilka lat! Inni poznawali go później: dr Brzeziński wspomina 30-letniego emisariusza, ja poznałem Karskiego, gdy miał lat 52, inni – jako starszego pana. Pierwsze zajęcia z nim były niezwykłym doświadczeniem: profesor pojawił się w sali, szczupły, nienagannie ubrany – kojarzył się trochę z Paulem Henreidem [aktor odtwarzający rolę Victora Laszlo – przyp. tłum.] z „Casablanki"... A potem, nie wiedzieć kiedy, stawał się naszym „polskim wujem", zaprzyjaźnionym i ciepłym, jak z któregoś filmu Ernsta Lubitscha. A zarazem, jeśli wczytamy się w „Tajne państwo", uświadamiamy sobie, że

■ **Zbigniew Brzeziński:** dwie najważniejsze dla Karskiego sprawy to Polska i Holokaust

RADEK PASTERSKI

pod wieloma względami najbliższa była mu rola i emploi Jamesa Bonda (...)

W Georgetown spędził kilkadziesiąt lat, tu minął jego wiek średni i dojrzały. Zdecydował się być z ludźmi młodszymi odeń o pokolenie, o dwa. Sam nie miał potomstwa – jego dziećmi były kolejne pokolenia studentów Georgetown University. Stał się jednym z nas – i poświęcił nam resztę swojego życia.

## o. John Langan

Niełatwo coś dopowiedzieć do słów, które padły. Spróbuję jednak nawiązać do tego, co napisała Madeleine Albright w przedmowie do „Tajnego państwa", zwracając uwagę na fakt, że Jan Karski w przeddzień swojej misji był „wykształconym, powszechnie lubianym 25-latkiem, zafascynowanym urokami życia, młodymi kobietami, końmi". Cóż, to określenie pasuje jak ulał do co najmniej połowy populacji Georgetown, nawet jeśli konie przyszłoby zastąpić innymi, szybszymi środkami transportu.

Mówiąc jednak serio, wszelkie projekty upamiętnienia Jana Karskiego i refleksja nad jego życiem powinny się rozpoczynać od rozpoznania jego „swojskości", „normalności" i młodości. Okoliczności sprawiły, że stał się posłańcem, kurierem, że powierzone mu zostały zadania o najwyższej doniosłości: musiał się wykazać wielką odwagą, szlachetnością i przedsiębiorczością. Przyszło mu łączyć ze sobą bardzo odległe światy. Odległe nie tylko ze względu na „żelazne kurtyny" i fronty rozciągnięte przez hitlerowców, ale też ze względu na dystans, jaki narastał w europejskiej kulturze przez stulecia między Żydami a chrześcijanami. Jest jednym z tych, którzy przyczynili się do zredukowania tego dystansu.

W tym roku [2013] obchodzimy 50. rocznicę śmierci innego człowieka, który walnie przyczynił się do tego dzieła przerzucania mostów: papieża Jana XXIII. Zabierając głos w tym miejscu, jako członek zakonu jezuitów pragnę podkreślić, że Jan Karski był katolikiem. I jako katolik właśnie przyczynił się do przekraczania tragicznych podziałów przeszłości. Do tworzenia przyszłości, w której Żydzi i chrześcijanie staną się, przezwyciężając dawną nieufność i nienawiść, braćmi i siostrami – „mężczyznami i kobietami żyjącymi dla innych", że przywołam formułę przyświecającą do dziś jezuickim szkołom oraz uczelniom.

Stanąwszy w obliczu radykalnego zła, Karski nie stchórzył, nie schronił się w wyobraźni, nie szukał ucieczki: wybrał odważne i wielkoduszne działania. Nie znajduję dla tej postawy lepszej ilustracji niż słowa XIX-wiecznego angielskiego poety i jezuity Gerarda Manleya Hopkinsa. Doświadczył on wizji apokaliptycznego ognia, jaki stanie się udziałem każdego, w swojej intensywności nieustępującego niemal ogniom Holokaustu. Opisał to w następujący sposób:

*...Niech śmierć śmieciem ciała*
*karmi robaki, niech w popiół*
*obróci się ziemia cała:*
*Blask zapałał, trąba zagrzmiała*
*I staje się tym, czym jest Chrystus,*
*bo On tym, czym ja był; i wiem: ten*
*Głupi Jaś, pośmiewisko, śmieć niski,*
*strzęp, nic – jest diamentem,*
*Jest nieśmiertelnym diamentem.*
*(przełożył Stanisław Barańczak)*

*–tłumaczenie i redakcja dyskusji: Andrzej Konikiewicz*

**Uczestnicy dyskusji:**

**Zbigniew Brzeziński,** amerykański polityk i naukowiec polskiego pochodzenia. Był doradcą ds. bezpieczeństwa narodowego prezydenta Jimmy'ego Cartera. Wykładał m.in. na Harvardzie. Autor posłowia do amerykańskiego wydania „Tajnego państwa".

**Madeleine Albright,** była pierwszą kobietą na stanowisku sekretarza stanu. Sprawowała ją w gabinecie Billa Clintona. Pełniła również funkcję ambasadora USA przy ONZ. Pracowała na Georgetown University, jej poprzednikiem był Jan Karski.

Dziekan **Carol Lancaster** i jezuita **o. John Langan** są wykładowcami Georgetown University, gdzie przez 40 lat pracował Jan Karski.

**David White** jest rabinem i działaczem na rzecz poprawy stosunków chrześcijańsko-żydowskich.

**Robert L. Billingsley,** szef jednej z największych agencji nieruchomości w USA, był studentem Jana Karskiego. Od lat jest związany z fundacją edukacyjną jego imienia. Za tę działalność prezydent Bronisław Komorowski odznaczył go Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. ■

# Listy z tego świata

LUCA BERNARDINI

**Jan Karski jest jedną z najbardziej literackich postaci wśród XX-wiecznych Polaków.**

Jan Karski, znany setkom tysięcy czytelników jako autor książki „Tajne państwo" (czy może raczej „Story of a Secret State", bo pod tym angielskim tytułem książka jest na świecie) i milionom widzów jako jeden z bohaterów filmu Claude'a Lanzmanna „Shoah" (1985), najpierw zaczął funkcjonować jako postać literacka, a dopiero potem jako autor. W marcu 1943 roku, na łamach „Nowej Polski" – czasopisma polskiej emigracji – Maria Kuncewiczowa publikuje opowiadanie, „Nieznajomy", którego bohaterem jest anonimowy „wysłannik z kraju", emisariusz państwa podziemnego. Dociera do Londynu, aby wyjaśnić rodakom na wygnaniu sytuację w okupowanej Polsce. Ciekawy jest sposób, w jaki Kuncewiczowa eksponuje podstawową cechę ludzi z ruchu oporu: opanowaną do perfekcji umiejętność wtapiania się w tłum. „Był młody, wysoki, ciemny, miał na sobie ubranie i krawat tak dobre, że niezauważalne. Ani koloru, ani kroju tych rzeczy nie można było wyodrębnić z ogólnego dobrego wrażenia". Pisarka podkreślała także coś, co w życiu Karskiego będzie doświadczeniem fundamentalnym: dystans, który oddzielał jego – świadka i ofiarę okropności wojny – od tych, którzy konflikt obserwowali z daleka. Dystans ten znajduje swe odzwierciedlenie także na poziomie językowym (w relacji naocznego świadka") Karski opisuje doświadczenia z pobytu w obozie przejściowym w Izbicy Lubelskiej. Tekst ten charakteryzuje się niezwykłą emocjonalnością, z którą zawsze wypowiadał się Karski o zagładzie Żydów. Po raz pierwszy w historii, pisał w swojej relacji, zamierzano doprowadzić do eksterminacji cały naród, a nie jedynie tylko jakąś jego część, choćby jak najbardziej liczną. Karski usprawiedliwiał się też z roli, w jaką przyszło mu się wcielić w chwili, gdy przywdział mundur „jednego z oprawców". Wyjaśniał, że nie miał żadnej możliwości, aby zaradzić temu, co się wtedy działo, a chciał przekazać świadectwo cywilizowanemu światu. Zdawał sobie doskonale sprawę, że opinii publicznej trudno będzie uwierzyć w skalę dokonującej się zbrodni. Przekonanie to znalazło potwierdzenie w 1944, kiedy Arthur Koestler w swoim artykule opublikowanym na łamach „New York Magazine" pisał o kurierach, którzy ryzykowali życiem, aby wywozić poza granice Polski dokumenty i zdjęcia dotyczące mordu Żydów, w których prawdziwość nie wierzyło dziewięciu na dziesięciu Amerykanów.

Dopiero w grudniu 1943, Jan Karski opublikował w dwutygodniku „Polish Fortnightly Review" pierwszy własny artykuł, w którym używa pojęcia „Polish Underground State" (czyli „Polskie Państwo Podziemne"). Ten tekst był pierwszą przymiarką do tomu, który niemal rok później ukazał się jako „Tajne państwo".

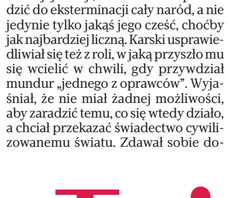


Samą książkę można chyba nazwać gatunkową hybrydą. Pod wieloma względami jest to wierny reportaż dotyczący funkcjonowania polskiej konspiracji. Znajdują się jednak w książce także fragmenty, które, jak napisał francuski krytyk Jean-Louis Panné, autor „Jan Karski. Le «roman» et l'histoire", można określić mianem przygodowych. Oczywiście chodzi tu o historię samego Karskiego – jego działalność jako emisariusza krajowej delegatury rządu polskiego, aresztowanie przez gestapo na Słowacji w czerwcu 1940 roku i ucieczkę ze szpitala w Nowym Sączu. Materiał, z którego Karski konstruuje fabułę, stanowi zatem mieszaninę fikcji i autobiografii. Po latach przyznał to sam autor – w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej" z kwietnia 1990. Mówił wtedy, że w książce „niektóre wydarzenia, rozmowy są literackie kompozycje, składające się na wojenną rzeczywistość w Polsce". Karski odnosił wrażenie, że agent literaki oraz wydawca, redagując tekst, wyolbrzymili rolę, jaką przyszło odegrać jemu samemu w opisywanych wydarzeniach. Podkreślili w ten sposób wątki powieściowe kosztem wierności wobec realiów historycznych.

Biografowie Karskiego, Stanisław M. Jankowski i Ed Thomas Wood, słusznie zauważają, że w 1944 ani wydawcy, ani autor książki nie mogli przewidzieć, że w następnych dekadach uczeni sięgać będą po „Tajne państwo" jak źródło historyczne, zwłaszcza w kwestii Holokaustu. Tymczasem jest to wykorzystywane jako argument przeciwko Karskiemu przez środowisko rewizjonistów. W wywiadzie z 1986 roku w „The Jerusalem Post" Raul Hilberg zarzucił Karskiemu serię nieścisłości. Twierdził, że podważają one jakąkolwiek dokumentalną wartość jego informacji dotyczących wizyty w obozie zagłady w Bełżcu. Strażnikami nie byli tam Estończycy, Żydów nie przywożono z Warszawy, a transporty nigdzie stamtąd nie wyjeżdżały, jako że tam odbywał się mord. Sęk w tym, że dopiero wiele lat po wojnie okazało się, iż obóz, do którego dotarł Karski, tak naprawdę był gettem przejściowym w Izbicy Lubelskiej. W „Tajnym państwie" strażnicy obozu zostali przedstawieni jako „Estończycy", nie zaś Ukraińcy, za co nie należy obarczać odpowiedzialnością samego autora, gdyż było to podyktowane polityką rządu w Londynie, który nie chciał eskalować konfliktu polsko-ukraińskiego.

Ustalenia konferencji jałtańskiej i koniec wojny doprowadzą do zdezaktualizowania się dzieła tak dalece, że od 1948 (data przekładu francuskiego) tekst stopniowo odchodzi w niepamięć. Jan Karski zostanie „literacko" wskrzeszony w 1977 przez Claude'a Lanzmanna w trakcie prac nad filmem „Shoah". W swoich wspomnieniach francuski reżyser pisze, iż sądził, że emisariusz już nie żyje („Zając z Patagonii"). Lanzmann poświęcił Karskiemu w swoim filmie 40 minut, te które uważał za najważniejsze pod względem artystycznym i które sprawiły, że krytyk David Denby w eseju pt. „Out of Darkness" (w: „Shoah. Key essays", Oxford University Press, 2007) określił opowieść Karskiego mianem mowy „z tragedii szekspirowskiej". Reżysera nie interesowała jednak misja Karskiego, lecz wyłącznie jego rola jako „świadka" Zagłady. To właśnie Karski w 1986 roku sygnalizuje w swej recenzji filmu „Shoah", opublikowanej na łamach „Kultury" paryskiej. Pisze tam, że Lanzmann, ze względu na ograniczenia czasowe i spójność stylistyczną, nie zamieścił w filmie najistotniejszej części wywiadu, dotyczącej jego misji u zachodnich aliantów z końca 1942.

Mimo to właśnie film „Shoah" przyczynił się do tego, że świadectwo Karskiego na nowo zyskało wiarygodność dokumentalną. Choć w debacie historiograficznej już wcześniej było za takie uważane. M.in. za sprawą Waltera Laqueura, który zbierając materiały do swojej książki „The Terrible Secret" (Londyn 1980), przeprowadził z Karskim długi wywiad, ani przez chwilę nie wątpiąc w jego wiarygodność. Po premierze „Shoah" Raul Hilberg wprowadził w całości świadectwo Karskiego, zawarte w „Tajnym państwie" do swojej książki „Perpetrators, Victims, Bystanders. The Jewish Catastrophe 1933-1945" (Nowy Jork 1992).

Ze względu na brak tłumaczenia polskiego książki „Tajne państwo" (o które zresztą sam autor nie zabiegał) Jan Karski w Polsce wciąż funkcjonował jednak jako postać literacka. W 1992 roku Jerzy Korczak wydaje „Misję ostatniej nadziei". Powieść stanowi rodzaj parafrazy tekstu książki Karskiego, gdzie poprawiono nieścisłości historyczne i pogłębiono te wątki, które w publikacji z 1944 roku zostały pominięte ze względu na kontekst polityczny, jak np. znikoma pomoc ze strony Armii Krajowej dla żydowskiego ruchu oporu oraz silne napięcia wewnątrz rządu na uchodźstwie po śmierci premiera Władysława Sikorskiego w lipcu 1943 czy działalność komunistycznej partyzantki.

W roku 1999 ukazało się wreszcie – w opracowaniu Waldemara Piaseckiego „Tajne państwo. Opowieść o polskim podziemiu", polskie tłumaczenie tekstu wydanego po angielsku w roku 1944. Przekład, który w 2004 roku zainspirował wznowienie książki we Francji, uzupełniony w tym wydaniu o dodatkowe materiały. To z kolei stanowiło bodziec do napisania powieści „Jan Karski" przez Yannicka Haenela. Połączył on w swoim tekście wywiad udzielony Lanzmannowi do „Shoah", streszczenie „Tajnego państwa" i osobistą, polemiczną rekonstrukcję spotkania z prezydentem Rooseveltem.

Haenel przekonująco pokazał Jana Karskiego jako wojennego bohatera i postać tragiczną. Inną zasługą autora „Jana Karskiego" jest to, że skłonił Claude'a Lanzmanna do produkcji filmu „Raport Karskiego" (2010), w którym reżyser pokazał kolejnych 40 minut wywiadu z autorem „Tajnego państwa", tym razem koncentrując się na jego rozmowach z Rooseveltem i z sędzią Feliksem Frankfurterem. To właśnie dzięki nowemu filmowi Lanzmanna można było się dowiedzieć, że ten ostatni rzekomo „nie był w stanie" wierzyć w to, co Karski opowiadał o zagładzie narodu żydowskiego. „Raport" pomógł światu zrozumieć, że Karski nie był zwykłym świadkiem Holokaustu, ale także jedną z niewielu osób, które uczyniły coś konkretnego, aby położono kres zagładzie Żydów. W tej właśnie roli stał się on jednym z bohaterów, znanej również w polskim przekładzie, powieści Brunona Tessarecha „Strażnicy". Emisariusz Polskiego Państwa Podziemnego występuje w książce jako jeden z tych, których relacjom podczas wojny nie uwierzono. Druga taka postać to pojawiający się zarówno w powieści, jak i w eseju Raula Hilberga (który najwyraźniej inspirował autora), SS-Ober- sturmführer Kurt Gerstein. To on dostarczył cyklon b do Bełżca i do Treblinki, a potem był obecny przy gazowaniu Żydów. Opowiedział o tym szwedzkiemu dyplomacie, baronowi von Ötterowi, z oczywistą intencją, by informację przekazano aliantom. Tak się jednak nie stało. Szwedzki rząd nie chciał alarmować świata. Wydawać się może pewnym paradoksem, że powieściopisarz Tessarech mocno podkreśla kwestię wiarygodności danych faktograficznych przekazanych przez Karskiego: pozwala on w swojej powieści samemu emisariuszowi przyznać się: „moje świadectwo nie zgadzało się z doniesieniami innych". Rzeczywiście, szczegóły dotyczące egzekucji deportowanych w wagonach, gdzie podłoga była pokryta warstwą wapna, nie znajdują swego potwierdzenia w literaturze przedmiotu. Jednak kwestią najistotniejszą pozostaje to, że świadek widział „pociągi z ludźmi jadącymi na śmierć". „To na pewno mi się nie przyśniło", protestuje zrozpaczony Karski u Tessarecha, bo „bez względu na to, jakich sposobów zabijania używali, groza tego przedsięwzięcia przekraczała wyobraźnię cywilizowanych ludzi". Francuski pisarz dystansuje się od tezy Haenela, że Roosevelt był współodpowiedzialny za zagładę Żydów z powodu swojej bezczynności. Przypomina, że to właśnie amerykański prezydent był inicjatorem oficjalnej deklaracji 13 rządów sprzymierzonych z grudnia 1943, w której po raz pierwszy potępiono deportacje i mordy dokonywane na europejskich Żydach. Roosevelt w powieści Tessarecha umiera, myśląc o tym, co stałoby się ze Stanami Zjednoczonymi, gdyby on jako prezydent nazywany twórcą „Jewdealu", znienawidzony przez izolacjonistyczną i antysemicką część opinii publicznej, uruchomił amerykańską machinę wojenną w celu ratowania europejskich Żydów. Tessarech wydaje się świadomy ogromnego podziwu żywionego przez emisariusza w stosunku do prezydenta Stanów Zjednoczonych i bliższy prawdy historycznej niż Haenel.

A jednak obu francuskich autorów łączy przekonanie, że jako świadek i emisariusz Jan Karski przemawia do naszego sumienia każdego dnia od 70 lat. Bohater książki Tessarecha, dyplomata Patrice Orvieto, po śmierci Jana Karskiego, znajduje listy napisane przez emisariusza do rządzących światem, ażeby otworzyli oczy na ludobójstwo dokonane na narodzie żydowskim:

„Pisał do Churchilla, do Roosevelta, do de Gaulle'a, do Stalina oraz wielu innych, do Edena, Wise'a, Frankfurtera, do ludzi, których próbował przekonać w Londynie czy Waszyngtonie.

Lecz wkrótce wzruszenie Patrice'a ustąpiło miejsca wielkiemu zdziwieniu. Jan pisał do rządzących także po ich śmierci, gromadząc świadectwa, dowody, pytając ich o przyczynę milczenia. Patrice znalazł list do Szmula Zygielbojma, żydowskiego działacza Bundu, zawierający prośbę o wybaczenie. Był datowany na miesiąc po jego samobójstwie. Ostatnie listy wysłane do Roosevelta i Churchilla pochodziły z 20 czerwca 2000 roku".

To oczywiście figura literacka, ale jakże przekonująca. Można powiedzieć, że Karski do dziś kontynuuje wysłanie swoich listów, nie tylko do możnych tego świata, ale do każdego z nas. Świadczą o tym kolejne wznowienia jego „Tajnego państwa" (właśnie ukazuje się nowy polski przekład nakładem wydawnictwa Znak), a przecież w ciągu ostatnich trzech lat opublikowano dwie edycje angojęzyczne (wyd. Penguin 2011 i Georgetown University), niemiecką, rosyjską, japońską, włoską, kastylijską i katalońską. Mamy nowe biografie Karskiego autorstwa Mariana M. Drozdowskiego („Jan Karski Kozielewski 1914–2000") i Macieja Sadowskiego („Jan Karski. Photobiography. Fotobiografia", Warszawa 2014). A także komiksy, włoski „Jan Karski. L'uomo che scoprì l'olocausto", autorstwa Marka Rizzo i Lelio Bonaccorso, a wkrótce ukaże się także polski.

Listy od Jana Karskiego wciąż do nas docierają.

Autor jest włoskim polonistą, profesorem uniwersytetu w Mediolanie. ■



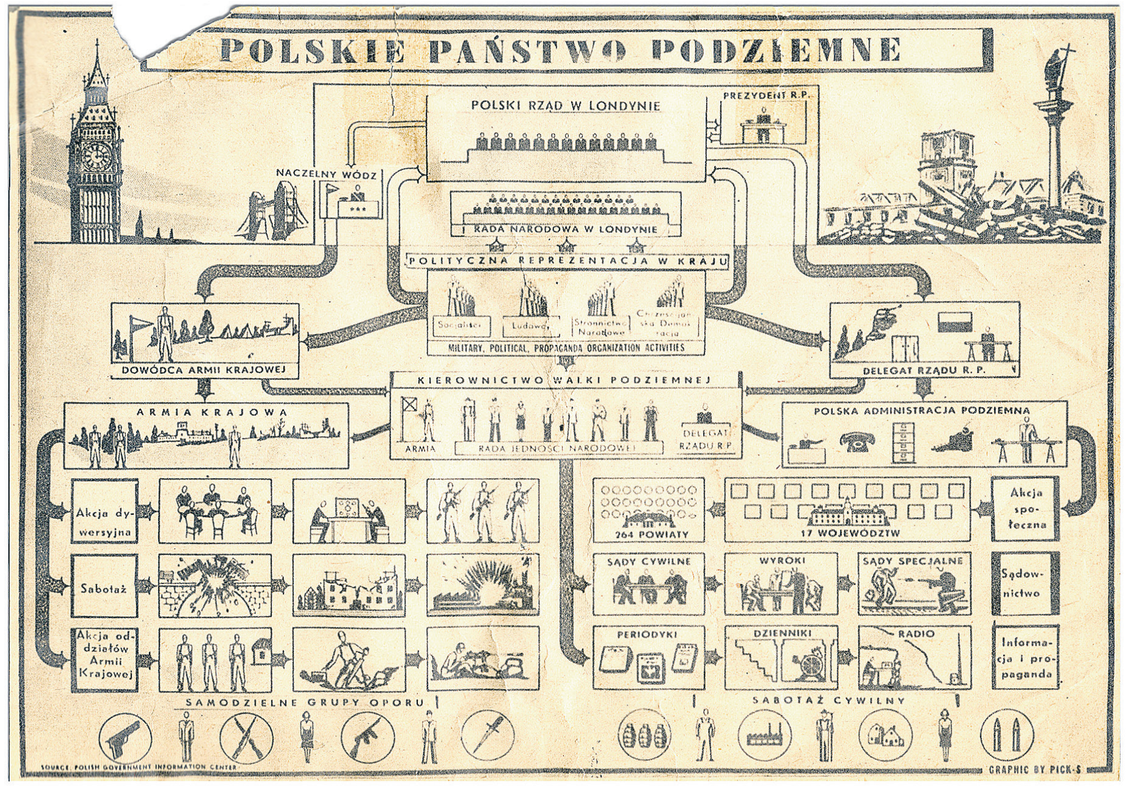


■ **Schemat organizacji** Polskiego Państwa Podziemnego, który Karski, w tłumaczeniu, dołączył do swojej książki „Tajne państwo". Miał za zadanie edukować Amerykanów

## ROK JANA KARSKIEGO

Wybrane wydarzenia organizowane lub współorganizowane przez Muzeum Historii Polski w ramach obchodów Roku Jana Karskiego

ROK JANA KARSKIEGO 2014

**24 kwietnia**
URODZINY KARSKIEGO i szereg wydarzeń w Warszawie, ale również w innych miastach kraju i za granicą:

- otwarcie wystawy „Jan Karski. Człowiek wolności" (Dworzec Centralny, hol główny: 24.04–05.06 oraz nowy BUW, hol główny 06.05–14.05), Warszawa;
- Narodowy Bank Polski wprowadza do emisji kolekcjonerskie monety „Setna rocznica urodzin Jana Karskiego";
- gra w szachy w zabytkowym tramwaju na trasie pl. Zbawiciela – pl. Bankowy – rondo Radosława – pl. Zbawiciela 24.04, g. 12–17;
- wyjątkowy wieczór: Szewach Weiss w rozmowie z Bogdanem Rymanowskim „Dlaczego Zachód milczał? Dramatyczne raporty Jana Karskiego o Holokauście" (24.04, g. 18, Kino Kultura)/rezerwacja do 22.04: rsvp@muzhp.pl;
- wideo mapping – pokaz audiowizualny na fasadzie Pałacu Staszica, 24–26.04, g. 20.30, Warszawa.

**7 i 14 maja**
Projekcje filmowe w ramach Dni Karskiego (obraz „Wysłannik z Polski" i fragmenty materiałów do „Shoah", rezerwacja: dnikarskiego@muzhp.pl), sala projekcyjna nowy BUW, Warszawa.

**8 maja**
Debata o strategiach polskiej polityki zagranicznej w kontekście wznowienia książki „Wielkie mocarstwa wobec Polski 1919–1945", nowy BUW, organizator: Fundacja Edukacyjna Jana Karskiego (FEJK), Warszawa.

**12–19 maja**
Pokazy spektaklu „Coming to see Aunt Sofie" (Białystok, Kielce, Łódź), stworzonego we współpracy z Indiana State University oraz 2B Productions.

**14 maja**
Dodatek do dziennika „The Guardian" poświęcony biografii Jana Karskiego, współorganizatorzy MSZ i Ambasada RP w Londynie.

**28 maja**
Warsztaty dla nauczycieli i animatorów kultury na podstawie pakietu edukacyjnego „Jan Karski i jego czasy" (więcej na www.edukacja.muzhp.pl, pakiet dostępny na www.karski.muzhp.pl), siedziba MHP, Warszawa.

**czerwiec–sierpień**
Dni Karskiego w Krakowie (wystawa, panel dyskusyjny, projekcje filmowe) we współpracy ze Stradomskim Centrum Dialogu, Muzeum Historycznym m. Krakowa, Fabryką Emalii Oskara Schindlera.

**5 czerwca**
Otwarcie Ogrodu Sprawiedliwych – upamiętnienie postaci Jana Karskiego; we współpracy z Domem Spotkań z Historią i Miastem Stołecznym, Warszawa.

**22 czerwca**
Finał konkursu na komiks o Janie Karskim we współpracy z Ośrodkiem Rozwoju Edukacji, Stowarzyszeniem Dzieci Holokaustu, Muzeum Historii Żydów Polskich oraz ZIH, Warszawa.

**1–30 września**
Dni Karskiego w Płocku we współpracy z Muzeum Mazowieckim i Muzeum Żydów Mazowieckich.

**1–31 października**
Dni Karskiego w Sopocie (wystawa, projekcje filmowe, spotkania) we współpracy z Europejskim Forum Nowych Idei, FEJK, Domem Młodzieżowym oraz miejskim Wydziałem Kultury.

**5–6 listopada**
Konferencja „Pamięć i odpowiedzialność", współorganizowana przez FEJK we współpracy z MSZ, MKiDN, stary BUW, Warszawa.

Rok Jana Karskiego to również wystawa „Jan Karski. Człowiek wolności" na świecie (m.in. Sztokholm, Paryż, Sofia, Praga, Madryt, Lens, Archangielsk, Londyn) we współpracy z Ministerstwem Spraw Zagranicznych.

**Na wszystkie wydarzenia WSTĘP WOLNY**

Więcej informacji na stronach www.jankarski.org i www.muzhp.pl ■

## URODZINY KARSKIEGO W ŁODZI

**23 kwietnia ŚRODA**
- **17.00** „Urodziny Jana Karskiego na Karskiego 5" Happening Klubu Kuriera. Manufaktura, ul. Karskiego 5;
- **17.00** Pokaz filmu „Moja misja" – spotkanie z reżyserem Michałem Fajbusiewiczem. Muzeum Kinematografii w Łodzi, pl. Zwycięstwa 1.

**24 kwietnia CZWARTEK**
- **8.00** Msza święta w intencji prof. Jana Karskiego w miejscu jego chrztu. Kościół pw. Podwyższenia Świętego Krzyża, ul. Sienkiewicza 38;
- **9.00** Odsłonięcie tablicy pamiątkowej na budynku dawnego Publicznego Gimnazjum Męskiego im. Józefa Piłsudskiego, do którego uczęszczał Jan Karski, ul. Sienkiewicza 46.
- **12.00–18.00** „Karski. Nie dać światu zapomnieć" – zwiedzanie wystawy;

Centrum Dialogu im. Marka Edelmana, ul. Wojska Polskiego 83

Wystawa otwarta od 24.04.2014 do 24.12.2014

WSTĘP WOLNY;

- **13.00** Otwarcie gabinetu prof. Jana Karskiego. Muzeum Miasta Łodzi;
- **17.00** Pokazy filmów „Daremna misja" w reż. Janusza Weycherta i „Człowiek, który chciał zatrzymać Holokaust" w reż. Jana Grzyba. Komentarz Adama Sitarka (IPN). Muzeum Kinematografii
- **18.00** Premiera filmu „Emisariusz z Łodzi" w reż. Michał Fajbusiewicz, TVP 3 Łódź;
- **19.00** „Emisariusz", premiera spektaklu – muzyczno-plastycznej opowieści o Janie Karskim w reż. Darii Kopiec. Centrum Dialogu im. Marka Edelmana;

ZAPISY NA BEZPŁATNE WEJŚCIÓWKI: emisariusz@centrumdialogu.com

W kolejne dni, tj. 25, 26 i 27 kwietnia, pokazy spektaklu odbędą się w tym samym miejscu o tej samej porze. Dostęp do wejściówek na tych samych zasadach.

**25 kwietnia PIĄTEK**
- **12.00 i 14.00** Dzień otwarty nowego gabinetu profesora Jana Karskiego. Muzeum Miasta Łodzi. W kolejnych dniach, tj. 26 i 27 kwietnia, oprowadzanie odbywać się będzie w tym samym miejscu o 12.00 oraz 15.00 i połączone będzie z wykładami historyków;
- **12.00–19.00** Wymiana monet dwuzłotowych na okolicznościowe monety z Janem Karskim (NBP). Centrum Dialogu im. Marka Edelmana (akcja będzie trwała również w sobotę i niedzielę w tych samych godzinach);
- **13.00** Gra miejska – Mission Karski. Jan Karski. Park Ocalałych, ul. Wojska Polskiego 83. ZAPISY: mission-karski@centrumdialogu.com;
- **17.00** „Opowieść o Janie Karskim" – spotkanie z prof. Marianem Drozdowskim, Centrum Dialogu im. Marka Edelmana.

**26 kwietnia SOBOTA**
- **14.00–18.00** „Portret z Karskim" – akcja fotograficzna na Kopcu Pamięci. Ewa Tyszko i Krzysztof Jarczewski. Park Ocalałych (akcja zostanie powtórzona w tym miejscu w niedzielę o tej samej porze);
- **16.00** „Karski. Nie dać światu zapomnieć". Zwiedzanie z kuratorem Jarosławem Suchanem.

Centrum Dialogu im. Marka Edelmana;

- **17.00** „Tajne państwo" Jana Karskiego, spotkanie poświęcone nowemu wydaniu książki. Centrum Dialogu im. Marka Edelmana.

**27 kwietnia NIEDZIELA**
- **11.00** Spacer szlakiem Jana Karskiego. START: III L.O. im. Tadeusza Kościuszki, ul. Sienkiewicza 46;
- **16.00–18.00** „O Karskim inaczej". Wykład młodzieży z Klubu Kuriera. Pokaz filmu animowanego „Posłaniec z piekła. Historia Jana Karskiego". „Tribute to Jan Karski" – koncert młodych muzyków z Klubu Kuriera i zespołu Bezmiar. Centrum Dialogu im. Marka Edelmana;

**28 kwietnia PONIEDZIAŁEK**
- **18.00** Pokazy filmów „Shoah", cz. IV oraz „Raport Karskiego", reż. Claude Lanzmann

WE WSPÓŁPRACY Z MUZEUM HISTORII POLSKI

Centrum Dialogu im. Marka Edelmana.

**29 kwietnia WTOREK**
- **18.00** Spotkanie z prof. Władysławem Bartoszewskim. ■

■ **Karski** podczas jednego ze spotkań z czytelnikami, USA 1945 r.

ARCHIWUM INSTYTUTU HOOVERA

# Karski według Karskiego

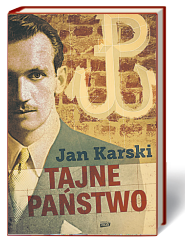


**Tajne państwo**
*Jan Karski,*
*Znak 2014*

MARIUSZ CIEŚLIK

**Książka „Tajne państwo" powstała zamiast filmu, a mimo to jej światowy sukces jest bodaj najbardziej spektakularny w historii polskiej literatury.**

To mógłby być piękny i przejmujący film. Z chwilami triumfu i rozpaczy. Z grozą wojny i groteską show-biznesu. Szkoda, że prawdopodobnie nie powstanie, bo zrobiłby wiele dobrego dla pamięci bohatera i po prostu dla Polski. Niestety, Jan Karski nie miał szczęścia do kina. Zresztą o tym chciała opowiedzieć Agnieszka Holland w filmie według scenariusza Janusza Głowackiego, którego fabuła miała dotyczyć m.in. hollywoodzkiego epizodu w życiu bohatera. Cała nadzieja w tym, że reżyserka serio traktuje swoją deklarację, którą wygłosiła, odbierając Nagrodę Wolności im. Jana Karskiego. Powiedziała wtedy, że może to być droga przez mękę, ale nazwisko patrona zobowiązuje. On nigdy nie wybierał najprostszych ścieżek. Także w tym wypadku. Tak się składa, że artykuł o książce Karskiego, której trzecie polskie wydanie właśnie się ukazało (jak na 70 lat od premiery nie jest to wiele), musi częściowo traktować o filmach. I to takich, których nie mają państwo szansy obejrzeć. Ale od czego wyobraźnia...

W filmie Agnieszki Holland mogłoby to wyglądać tak: młody i przystojny bohater, człowiek, który rozmawiał z możnymi tego świata, namawiając ich, by pomogli Polsce i spróbowali powstrzymać zagładę Żydów; udaje się do Fabryki Snów. Może powierzchownością pasuje do tego światowego centrum blichtru, ale tylko nią. Ledwie kilkanaście miesięcy wcześniej widział na własne oczy tragedię warszawskiego getta, ludzi umierających na ulicach, chłopców z Hitlerjugend polujących na Żydów, a także drogę do fabryk śmierci. A jeszcze wcześniej był torturowany przez Gestapo tak długo, że próbował popełnić samobójstwo. W tym kontekście dwuletnie życie w ukryciu pod fałszywym nazwiskiem, w ciągłym strachu przed Niemcami, nie wydaje się szczególnie dotkliwe. W roku 1944 był Karski w USA jednym z niewielu wiarygodnych świadków eksterminacji narodów polskiego i żydowskiego. Wojennym bohaterem, który dwukrotnie przedostał się z Polski na Zachód, by dać świadectwo straszliwych niemieckich zbrodni. To wszystko opisał w „Tajnym państwie" i to wszystko miało stać się tematem owego filmu z roku 1944, którego nie nakręcono do tej pory.

## Hollywood i Holokaust

Ale czy człowiek, który przeżył i zobaczył to, co Karski, mógł liczyć na zrozumienie w Hollywood? W Kalifornii, gdzie zawsze świeci słońce, na bulwarach rosną palmy, w bajkowych rezydencjach mieszkają największe gwiazdy kina, każdy romansuje z każdym, a dla wielkich wytwórni liczą się tylko pieniądze? Owszem, Hollywood dało wyraz swojemu patriotyzmowi w czasie II wojny światowej, realizując propagandowe filmy. Ale, po pierwsze, można było na tym przyzwoicie zarobić, bo w kraju trwało patriotyczne wzmożenie. Po drugie zaś, producenci byli do tego prośbą i groźbą nakłaniani przez rząd. Kino, jako najpopularniejsze medium, znajdowało się wtedy pod ścisłą kontrolą urzędników i żadna z wytwórni nie śmiała np. złamać nieformalnego zakazu pokazywania Holokaustu. Generalnie w czasie wojny kręcono jednak filmy rozrywkowe, żeby dać ludziom zmęczonym trudami codziennego życia chwilę wytchnienia.

Kiedy Karski wyrusza w lutym 1944 roku na podbój Hollywood, wysłany tam przez ministra informacji rządu londyńskiego Stanisława Kota, wojna wydaje się już wygrana. Rosjanie po bitwie stalingradzkiej prą do przodu, Niemcy oraz Japończycy ponoszą klęskę za klęską i, co najważniejsze, wiadomo już mniej więcej (jesteśmy po konferencji w Teheranie), kto będzie w tej wojnie należał do zwycięzców. Niestety, Polacy znajdą się po stronie przegranych, bo decyzje podejmować będą USA i Związek Sowiecki. A z tym ostatnim rząd w Londynie jest w otwartym konflikcie po odkryciu zbrodni katyńskiej i zerwaniu przez Stalina stosunków dyplomatycznych. Co to ma do rzeczy? Bardzo wiele. Kino to również polityka, co rozumieją wszyscy na świecie poza niektórymi urzędnikami i dziennikarzami znad Wisły. Karski, którego zadaniem jest pozyskiwanie poparcia dla sprawy polskiej za Atlantykiem, za pomocą narzędzi w epoce kultury masowej najskuteczniejszych, stoi w swojej misji na przegranej pozycji. Z kilku powodów. Jednym jest zupełna nieprzystawalność amerykańskiego i polskiego doświadczenia wojny. Trzeba było przecież kilkudziesięciu lat, by do ludzi Zachodu dotarła prawda o niemieckich zbrodniach w Europie Wschodniej, w tym, przede wszystkim, o Holokauście. Wysoce prawdopodobne jest, że publiczność amerykańska zachowałaby się jak Felix Frankfurter, sędzia Sądu Najwyższego USA. Ów wpływowy przedstawiciel społeczności amerykańskich Żydów po wysłuchaniu opowieści Karskiego o zagładzie Żydów miał powiedzieć: „Nie twierdzę, że pan kłamie, ale że ja w to nie wierzę". Bo przecież nie sposób pojąć ogromu zbrodni, jakich dopuścili się „cywilizowani" Niemcy. Czy pokazujący to film miałby w czasie wojny szansę na sukces, to bardzo ciekawe pytanie, na które odpowiedzi nigdy nie poznamy.

Ale jeszcze ważniejsze dla niepowodzenia „filmowej" misji Karskiego są właśnie przyczyny finansowe i polityczne. Gdyby Polacy mogli wyasygnować pieniądze na produkcję, może znalazłaby się wytwórnia gotowa zaryzykować. Niestety, nasz rząd ich nie miał, a ambasador w Waszyngtonie Jan Ciechanowski wątpił, czy nawet to by pomogło. Doskonale interpretował bowiem postępowanie amerykańskich polityków i nastroje opinii społecznej. W owym czasie zwróciły się one jednoznacznie w stronę sowiecką. Nie bez znaczenia była dla tej kwestii wszechobecność agentów pracujących dla ZSRR, co pokazały lata późniejsze, no i prokomunistyczne sympatie establishmentu. W tym elity Hollywood. Nawet jeśli senator McCarthy swoją krucjatę po wojnie prowadził, naruszając konstytucyjne wolności, w jednym miał rację. Sowieci mieli w USA miliony zwolenników umieszczonych w newralgicznych miejscach i byli oni dla Ameryki bardzo niebezpieczni. A to znaczyło, że film sławiący bohaterstwo Polaków skonfliktowanych ze Stalinem nie ma wielkich szans na nakręcenie. Musiałby uzyskać znaczące wsparcie władz USA, a te były projektowi przeciwne w imię dobrych stosunków z Sowietami.

## Bestseller bez love story

Karski szybko zaczyna to rozumieć, liczy jednak, że jeśli napisze książkę, która odniesie sukces, jakiś producent zainteresuje się tematem. Nadzieje zdawały się mieć pewne podstawy. Już po kilku tygodniach pobytu w USA udało mu się opublikować w najbardziej prestiżowych i najpopularniejszych amerykańskich czasopismach (m.in. „Washington Post", „Time", „Life") artykuły o Polskim Państwie Podziemnym, swoich przeżyciach i dramatycznej sytuacji kraju pod okupacją niemiecką. Zostały one zauważone przez opinię publiczną, która nie miała pojęcia o skali zbrodni Hitlera, a to zaowocowało współpracą z jednym z najbardziej cenionych ówcześnie agentów literackich. Emery Reeves był w branży kimś, reprezentował m.in. Winstona Churchilla. W historii Karskiego dostrzegł on materiał na bestseller i bynajmniej się nie pomylił. Prace nad pierwszą wersją książki zakończono już na przełomie czerwca i lipca 1944 roku, a pod koniec listopada ukazała się ona na rynku. Z miejsca stając się sensacją. „Tajne państwo" sprzedało się od razu w ponad 350 tysiącach egzemplarzy, a łączna sprzedaż książki do dziś przekroczyła pół miliona kopii. Szybko ukazały się też przekłady w krajach skandynawskich i, tuż po wojnie, we Francji.

Praca nad książką nie przebiegała bez problemów. Reeves chciał kontrolować jej zawartość. Jako człowiek świetnie zorientowany w realiach rynku zaproponował dopisanie wątku miłosnego. Gdy autor się nie zgodził, stanowczo zażądał jej ocenzurowania, czyli usunięcia krytycznych uwag o podziemiu komunistycznym w Polsce i złagodzenia wymowy antysowieckiej. Reeves robił to wyłącznie ze względów pragmatycznych. Uważał, że to zaszkodzi w znalezieniu dobrego wydawcy. Karski uległ naciskom, co wiązało się z uzgodnieniami aż do szczebla premiera (treść książki była akceptowana przez ministra Kota i przedstawiana wyżej). Stanisław Mikołajczyk, który później wrócił przecież do Polski i wszedł nawet do marionetkowego rządu lubelskiego (istniejącego w momencie wydania „Tajnego państwa" od kilku miesięcy), wciąż liczył, że jakieś porozumienie z Sowietami jest możliwe.

Książka spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem czytelników i wywołała debatę na temat nieznanych wcześniej zbrodni niemieckich. Ale był już rok 1945 i szanse na film spadły do zera. Mimo to Amerykanie jasno dawali rządowi londyńskiemu do zrozumienia, że nie życzą sobie oglądanych przez tłumy odczytów Karskiego, w których zawsze pojawiały się akcenty antysowieckie.

W kraju „Tajne państwo" nie miało szczęścia. Pierwszy raz ukazało się w polskim przekładzie w roku 1999, opatrzone kluczem przez samego autora. Był on o tyle przydatny, że pisząc książkę w roku 1944, Karski musiał ukrywać personalia i szczegóły dotyczące poszczególnych konspiracyjnych komórek, bo ludziom zaangażowanym w podziemie wciąż groziło niebezpieczeństwo ze strony Niemców. Nie ma sensu streszczać zawartości książki, jej głównym tworzywem są autentyczne przeżycia emisariusza Polskiego Państwa Podziemnego. Karski starał się przy okazji postawić pomnik bohaterskim żołnierzom podziemnej armii i wyjaśnić, jak działa tajne państwo, bo dla Amerykanów było to kompletnie niezrozumiałe. Z tego powodu zamieścił nawet odpowiedni materiał w formie rysunkowego schematu. Znajdziemy w tej książce opisy konspiracyjnej prasy, działań delegatury rządu, sposobu organizacji Armii Krajowej, sabotażu, okupacyjnego głodu, niemieckiego terroru i mordów gestapo. A także, jeden z pierwszych w historii, dokładnych opisów zagłady Żydów. Książka miała pokazać „kraj bez Qusilinga" i doskonale spełniła swoją rolę, stając się jedną z nielicznych w historii Polski udanych akcji PR-owych. Nie jest to może wielka literatura. Ale nawet czytane dziś wspomnienia Karskiego bywają momentami porywające. Ich walorem jest prawda, autentyzm przeżyć bohatera, który opisał tylko to, co widział i co mu się przydarzyło. Nie dziwi więc amerykański sukces „Tajnego państwa". Prawdę mówiąc, nikt do tej pory nie napisał o Karskim lepiej niż sam Karski. ■

Wydarzenia Roku Jana Karskiego
Organizator: Muzeum Historii Polski
Mecenas: Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Partnerzy: Fundacja Edukacyjna Jana Karskiego; Muzeum Miasta Łodzi
Patroni medialni: ams; pap Polska Agencja Prasowa; Polskie Radio; TVP; dzieje.pl portal historyczny